

*Longina Jakubowska*

MIĘDZY IDEOLOGIĄ I PRAKTYKĄ REFORMY ROLNEJ:  
PAMIĘĆ ZIEMIAŃSTWA

*Pokrzepiającym byłoby przekonanie, że pamięć jest prostym zapisem, przechowanym fragmentem rzeczywistości, mniej lub bardziej kompletnym lecz odzwierciedlającym prawdziwy obraz tego co było, co się stało.*

(R.I. Moore, *Social Memory*)

*Słabą jest pamięć, która działa tylko wstecz.*

(Lewis Carroll)

Pamięć stała się w ostatnich latach niemal nieodzowną częścią dyskursu publicznego; jest przywoływana by świadczyć, oskarżać, korygować i uprawomocnić. Jednocześnie jednym z niewielu stwierdzeń, na które badacze pamięci się zgadzają jest to, że nie jest ona odbiciem fotograficznym przeszłości, jest natomiast wybiórcza, fragmentaryczna, czasem zawodna, z pewnością będąca wynikiem emocji zarówno w chwili jej powstawania (rejestracji wydarzeń), jak i w momencie przywoływania.

Ponieważ artykuł niniejszy ma na celu odzwierciedlenie kolektywnej reprezentacji przeżyć związanych z reformą rolną 1944/1945 r. i jest oparty na rozmowach-wspomnieniach i pamiętnikach, a więc aktach pamięci dokonanych po znacznym upływie czasu, jest stosowna uwaga na temat natury samej pamięci<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Artykuł ten został napisany na podstawie materiałów zebranych w latach 1994–1995. Badania zostały przeprowadzone przy pomocy Fulbright Research Grant. Składały się nań rozmowy-wywiady z przedstawicielami ziemiaństwa w Polsce, uzupełnione, tam gdzie to było możliwe, wynikami badań archiwalnych w Archiwum Akt Nowych (dalej – AAN), oraz niepublikowanymi pamiętnikami, znajdującymi się w posiadaniu prywatnym lub zdeponowanymi w Bibliotece Narodowej (dalej – BN), Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego i Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego. Szczególnie wdzięczna za pomoc jestem personelowi

Maurice Halbwachs, pierwszy teoretyk pamięci grupowej, kolektywnej czy społecznej, twierdził, że wszelka pamięć jest tworzona na gruncie tożsamości grupowej. Dzieciństwo pamiętamy więc jako nieodłączną część życia rodzinnego, okres pracy jako część środowiska biurowego czy fabrycznego, partii politycznej, związku zawodowego itp., przez co pamięć o przeszłości staje się pamięcią grupową, a pamięć jednostek istnieje o tyle, o ile są one niepowtarzalnymi produktami powstającymi na płaszczyźnie ząębiana się grup<sup>2</sup>. Jak wielu przedstawicieli szkoły Emila Durkheima, Halbwachs był zainteresowany przede wszystkim kolektywnym charakterem świadomości społecznej, pomijając problem mechanizmu powiązań między świadomością indywidualną i świadomością grupy, do której osoba ta należy, robiąc przez to wrażenie jakby jednostki automatycznie i biernie poddawały się zasymilowanej wewnętrznie woli grupy. Jeśli ostatecznie stwierdzenie budzi powszechnie zastrzeżenie, to współcześni badacze tematu najczęściej zakładają, że pamięć posiada zarówno element indywidualny, jak i społeczny. Znaczy to, że grupy społeczne, oddziaływując nawzajem na siebie, tworzą spójną całościowo tożsamość, pozwalającą jednostce na zachowanie indywidualnego wyobrażenia o sobie, będąc jednocześnie częścią wybranej przez siebie lub przypisanej sobie grupy społecznej<sup>3</sup>.

Paradoksem jest więc, że pamięć jednostki, czyli dokładnie to, co jest przyjmowane za esencję indywidualizmu osobowości, jest uzależniona od kolektywnych, kulturowych idiomów, stereotypów i wyobrażeń. Choć subiektywna, jest też kierowana przez dominujące w społeczności formy poznawania i percepcji oraz formy przekazu i narracji. Sam akt wspomniania przeżyć indywidualnych nie tworzy jeszcze pamięci kolektywnej, ponieważ do jej powstania jest konieczny akt opowiadania, dzielenia się własnymi doświadczeniami z innymi członkami grupy w sposób przez tę grupę zaakceptowany. Ponieważ rejestracja wydarzeń przez jednostki jest selektywna i niepełna, tudzież przekształcona przez interpretację i kod semantyczny w momencie doświadczenia, rekolekcja jest również częściowa, a wydarzenia zrekonstruowane w taki sposób, by były zgodne z modelem sytuacji, która najprawdopodobniej się zdarzyła lub mogła się zdarzyć, prowadząc do konstrukcji myślowej, że taka sytuacja „musiała się zdarzyć”<sup>4</sup>. Wielokrotne powtarzanie opowieści o tym, co się stało w przeszłości w środowisku osób o podobnych doświadczeniach prowadzi ewentualnie do powstania i utrwalenia pewnego narratywu jako autorytatywnej wersji konkretnych wydarzeń.

---

Archiwum Akt Nowych, pracownikom naukowym Pracowni Dziejów Polski po 1945 roku Instytutu Historii PAN oraz profesor Janinie Leskiewiczowej.

<sup>2</sup> M. Halbwachs, *On Collective Memory*, Chicago 1992.

<sup>3</sup> Zob. np.: J. Fentress, C. Wickham, *Social Memory: New Perspectives on the Past*, Blackwell 1992; P. Antze, M. Lambek (eds.), *Tense past: Cultural essays in Trauma and Memory*, Routledge 1996.

<sup>4</sup> E. Loftus, *The reality of repressed memories*, „American Psychologist” 1993, s. 518–537.

Powstała w taki sposób pamięć kolektywno-społeczna jest więc również często, jak pamięć indywidualna, wybiórcza, wrywkowa, zniekształcona przez czas oraz zmieniające się – perspektywę i poglądy grupy. Biorąc pod uwagę właściwości (i ograniczenia) pamięci, powstaje problem, czy może ona być wiarygodnym źródłem badań nad przeszłością. Pomijając problem enigmatycznej granicy między faktem, konstrukcją i reprezentacją, założony przeze mnie cel jest znacznie skromniejszy. Socjologiczne i historyczne rozważania nad reformą rolną skupiają się najczęściej na jej programie, zamierzeniach i skutkach. Mało miejsca zajmuje natomiast w literaturze sam fakt jej doświadczenia. Artykuł ma na celu ukazanie doświadczeń, które utrwaliły się w opowieściach prywatnych, domowych, rodzinnych i środowiskowych, nie zostały natomiast zapisane w świadomości publicznej.

Wszelkie społeczności wykazują tendencję do wyróżniania faktów historycznych jako punktów orientacyjnych własnej tożsamości. Reforma rolna 1944/1945 r. jest takim punktem odniesienia, kamieniem milowym, nieodzownym składnikiem formowania tożsamości ziemiaństwa polskiego po wojnie. Podobnie jak inne wydarzenia o istotnym znaczeniu dla grupy, została zarejestrowana w pamięci zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej z doskonałą precyzją. Owa pamięć aczkolwiek przekształcona przez kulturowe mechanizmy interpretacyjne, jest jednak w stanie przekazać wiarygodnie daną sytuację, zgodnie ze stanem faktycznym. Punktem odniesienia jest raczej sposób, w jaki wydarzenie zostało przeżyte, odebrane i subiektywnie zakodowane w pamięci, niż obiektywność samego faktu.

Po przymusowym opuszczeniu tradycyjnych siedzib byli ziemianie przenieśli się z czasem do miast, gdzie ewentualnie – choć z trudem – znaleźli pracę i mieszkanie, wychowując tam nowe pokolenie i budując życie na nowo. W tej chwili są to osoby w podeszłym wieku powyżej 60 roku życia. Reforma rolna tworzy dla nich granicę zamykającą epokę w podwójny sposób – epokę młodości i czasu życia we dworze. Dla ziemian znaczyła ona utratę *habitus* – miejsca, majątku, stylu życia, pozycji społecznej. O ile okres przedwojenny jest często idealizowany i przedstawiany w sposób pełen nostalgii, o tyle wspomnienia dotyczące reformy – właśnie z przyczyny wyjątkowości sytuacji – odznaczają się pamięcią bogatą w szczegóły, oddającą atmosferę towarzyszącą wydarzeniom i uczucia ich uczestników. Nierozdzielność pamięci merytorycznej (faktograficznej) i emocjonalnej działa zarówno na jej korzyść (siłą rejestracji i przywołania), jak i niekorzyść (ponieważ uczucia nadają koloryt faktom lub je selekcjonują). A zatem doświadczenie reformy jest nieodłączne od wrażeń (wydarzeń) ją otaczających, czasem wręcz zdominowane przez przełomowe momenty zarówno sytuacji ogólnej, jak i rodzinnej czy osobistej.

## Konstrukcja relacji

Jako kolektywna, zbiorowa reprezentacja wydarzeń historycznych sprzed ponad pół wieku podlega ona ograniczeniom samego medium, czyli pamięci, zarówno indywidualnej (idiosynkretyczny rozwój osobowości, zróżnicowany mentalny potencjał rejestracji faktów i ich późniejszego przywołania), jak i grupowej (zmienna pozycja społeczna ziemiaństwa wraz z odpowiednio przekształconym programem politycznym). Innymi słowy, poszczególne osoby posiadają różne możliwości zapamiętywania. Ziemiaństwo jako członkowie grupy, która w ostatnich latach ma na celu swoją moralną rewindykację i odzyskanie utraconego miejsca w społeczeństwie<sup>5</sup>, wykorzystują pamięć do przywołania pomocnej temu wersji interpretacyjnej. Indywidualne przeżycia rzadko się potwierdzają. Każde z nich, podlegając różnorodnym komplikacjom, jest bowiem inne lub najwyżej tylko do siebie podobne. Razem tworzą one jednak pewien wzór, choćby poprzez podobieństwo występujących w nich motywów, wybór wątków wartych opowiedzenia; poprzez akt wielokrotnego powtarzania w tym samym gronie narracja nabiera dyskursywnej jednolitości. Wykazuje ona również tendencje do upraszczania lub uwypuklania, a przez to często do zaprzeczania wieloznaczności sytuacji i kontekstowych powikłań. Częściowo jest to związane ze strukturą samej relacji, intencją nadania opowiadaniu logicznej ciągłości i płynności; częściowo zaś podlega mechanizmom procesu interakcji między narratorem a słuchaczem-odbiorcą, czyli intersubiektywności<sup>6</sup>. Nawet gdy rozmowa jest luźno skonstruowana i nie składa się z serii pytań i odpowiedzi, oficjalny charakter sytuacji (zarówno faktu samego wywiadu, jak i obcość mojej osoby oraz ograniczenie czasu) skłania rozmówców do zawężenia pola konwersacji do absolutnie niezbędnych tematów-wątków. Dodatkowym elementem mającym wpływ na konstrukcję relacji jest aspekt tożsamości i związany z nim ładunek emocjonalny. Świadomie lub nieświadomie przeszłość kształtuje naszą tożsamość, a tym samym nasz stosunek do teraźniejszości; przywołanie obrazu wydarzeń sprzed lat jest więcej niż opisem. Relacja nabiera więc szczególnego charakteru, ukazując istotę problemów reformy rolnej w momencie jej przeprowadzania i jednocześnie odwołując się do współczesności, tj. kontrowersji związanych z reprivatyzacją i kwestią prawomocności dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego o reformie rolnej.

Wydarzenia samej reformy rolnej są przedstawione w formie zbitki czasowej, jakby czasu skróconego. Służy ona jako swoisty mechanizm upraszczający. Rozmówcy są często niepewni dat, które starają się zrekonstruować za pomocą kontekstu (np.: „musiało to być tego dnia, bowiem zaraz po tym...”, „nie pamiętam

<sup>5</sup> Wyrazem pragnienia i dążenia do odzyskania honorowego miejsca w najnowszej historii Polski jest wielka liczba pamiętników, wspomnień, historii rodzinnych, które zostały opublikowane przez ziemiań i ich potomków po 1989 r.

<sup>6</sup> C. Linde, *Life Stories. The Creation of Coherence*, Oxford 1993.

dokładnie kiedy, ale musiała to być jesień...” itp.). Ich relacje uwypuklają natomiast rezultat końcowy przedstawiany jako „wyrzucenie”, „pozostanie z niczym”, lub „z jedną walizką”, powodując wrażenie natychmiastowości i gwałtownego tempa wydarzeń, nadając w ten sposób wydarzeniu historycznemu formę mityczną.

Wydarzenia są relacjonowane w chronologii względnej; w zależności od miejsca działały się one w różnym okresie i na przestrzeni wielu miesięcy. Jak wiadomo, reforma była wprowadzana w życie na ogół wraz z przesuwaniem się frontu na zachód, w jednych przypadkach natychmiast (szczególnie na terenie tzw. Polski Lubelskiej), w innych dopiero po upływie kilku miesięcy, np. na ziemiach odzyskanych. W relacji ziemiaństwa wydarzenia występują w następującej sekwencji: front/spotkanie z Armią Radziecką zapowiadające przyszłość; rabunek dworu przed lub po ogłoszeniu reformy; podział majątku/wyrzucenie z dworu.

### U progu reformy rolnej

Reforma rolna została zapowiedziana przez Manifest PKWN. Do pewnego stopnia była przez ziemiaństwo oczekiwana, choć nie jest jasne jak daleko były posunięte wyobrażenia o niej. Była ona postrzegana przez różne grupy społeczne w zależności od ich programu politycznego, wizji przyszłego społeczeństwa, czy też od sposobu, w jaki rozumiały one ideę sprawiedliwości społecznej. Potrzeba samej reformy była wszelako akceptowana przez wszystkie partie polityczne przed wojną. Również podczas wojny temat ten był szeroko dyskutowany<sup>7</sup>. Jednak fakt, że reforma została ogłoszona dekretem PKWN z zapowiedzią natychmiastowego trybu wprowadzenia jej w życie zaskoczył ogół ziemiaństwa do tego stopnia, iż zdarzało się nawet, że początkowo niektórzy przedstawiciele ziemiaństwa w centralnej Polsce interpretowali jej 50-hektarową klauzulę jako minimalny obszar, który pozostanie w ich posiadaniu.

Wojna poczyniła ogromne zmiany w geografii społecznej ziemiaństwa. Ziemiaństwo masowo wysiedlani przez Niemców z ziem włączonych do Rzeszy szukali schronienia w centralnej Polsce, znajdując zarówno mieszkanie, jak i miejsca pracy w tamtejszych dworach, najczęściej przez więzi pokrewieństwa lub znajomości. Dwory w centralnej Polsce były więc pełne uchodźców nie tylko z miast, lecz też krewnych oraz bliższych i dalszych znajomych z ziem zachodnich. Znaczna część ziemiaństwa uczestniczyła w działalności struktur podziemnych rządu na

<sup>7</sup> Zob. np.: C. Madajczyk, *Sprawa reformy rolnej w Polsce 1939–1944*, Warszawa 1961; A. Wojtas, *Problematyka agrarna w polskiej myśli politycznej 1918–1948*, Warszawa 1983; M. Nadolski, *Komuniści wobec chłopów w Polsce 1941–1956. Mity i rzeczywistość*, Warszawa 1993.

uchodźstwie, organizacji zbrojnych, paramilitarnych, charytatywnych (np. Rada Główna Opiekuńcza), czy też specyficznie ziemiańskiej organizacji „Uprawa”/ „Tarcza”. Dwory były często punktami sanitarnymi, udzielały schronienia i odpoczynku członkom podziemia, dostarczały wyżywienia oddziałom leśnym, współpracując zarówno ze wsią, jak i miastem i pod osłoną sielskiego wiejskiego życia tętniły życiem<sup>8</sup>.

To swoiste wojenne przemieszanie ludności pod względem geograficznym i społecznym miało wpływ na późniejszy przebieg reformy rolnej. Na skutek represji stosowanych wobec wszystkich Polaków, niezależnie od ich pozycji społecznej, pochodzenia czy miejsca zamieszkania, dotychczasowy separatyzm, patriotyzm lokalny, sztywna hierarchia społeczna i ekonomiczna straciły na znaczeniu. Wspólne zagrożenie uwydatniło bowiem to, co ich łączyło, w miejsce tego, co dzieliło. Choć więc obrazy niesprawiedliwości społecznej nie zniknęły zupełnie ze świadomości chłopskiej, zostały jednak uzupełnione aktami martyrologii ogólnonarodowej.

Wycofanie się wojsk niemieckich przyniosło poczucie ulgi lecz nie wyzwolenia. Wraz ze zbliżającym się frontem wzrastał nękający niepokój. Wiadomości dochodziły do dworów sporadycznie i często były sprzeczne ze sobą; spekulacjom nie było końca. Ponieważ każda dyskusja kończyła się brakiem odpowiedzi na podstawowe pytania dotyczące przyszłości, najczęściej odsuwano je na bok. Zmartwienia bliższe, sprawy bieżące, zajęcia niezbędne do funkcjonowania gospodarki zajmowały więcej miejsca, niż daleka, choć już bliska, przyszłość. Poczucie zagrożenia spotęgowało jeszcze bezpośrednie spotkanie z wojskami Armii Czerwonej. Choć opowieści o egzekucjach i masakrach na terenach wschodnich snuto już wcześniej, mnożąc je wraz ze zbliżaniem się frontu i powiększając o wizerunki wydarzeń z wojny 1920 r., to jednak osobiste spotkanie z żołnierzami sowieckimi było szokiem, prowadzącym w niektórych przypadkach do panicznej ucieczki. „Z jednej strony cieszyliśmy się z wyzwolenia, z drugiej czuliśmy się jak skazani na śmierć”, stwierdził jeden z respondentów. Kategorie „wyzwolicieł” i „okupant” były w wypadku armii sowieckiej płynne. Zgromadzonych we dworach i niepewnych swego losu ziemian ogarnęła nagle świadomość nie tylko tego, że świat się gwałtownie i nieodwracalnie zmienia, ale że ich świat przestaje istnieć. W relacjach ze spotkań z przedstawicielami armii sowieckiej powtarza się wątek poczucia całkowitej obcości, totalnego kataklizmu kulturowego, fali barbarzyństwa zalewającej kraj od wschodu, natomiast porównanie z ustępującymi wojskami niemieckimi umacnia przekonanie o niezmiernej różnicy cywilizacyjnej. „Nadeszła chwila, że armia sowiecka wkroczyła do Piotrkowa. Co za kontrast

---

<sup>8</sup> Na temat organizacji „Uprawa”/„Tarcza” zob.: M. Żółtowski, *Tarcza Rolanda*, Kraków 1989; na temat udziału i strat ziemiaństwa polskiego podczas wojny zob.: K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939–1956*, Warszawa 1995.

z armią niemiecką! Sowieckie czołgi śmigają po ulicach z szybkością chyba stu kilometrów na godzinę. Są obciążone całymi gronami żołnierzy uczeponych na tych piramidach niby jakieś egzotyczne stworzenia. Brudne, umorusane, dzikie, skośnookie”<sup>9</sup>. Inna osoba zapamiętała pojawienie się w dworze pod Radomskiem pierwszej ciężarówki, po godzinach ciszy dzielącej ją od ostatnich oddziałów niemieckich, wyskakujących żołnierzy, którzy rzucili się na pływające w stawku kaczkę, znikając tak szybko jak się zjawili i zostawiając na ganku oniemiałą rodzinę wyczekującą wyzwolicieli. Pamięta zapach dziegciu i spoconych ciał, który zostawili po sobie<sup>10</sup>.

„[W Kieleckiem – *L. J.*] Niemcy wyszli rano, w porządku ogromnym, a następnego dnia rano wyglądając przez okno zobaczyłem jak przez staw – był taki ogromny staw, który nas oddzielał od wsi, przyjeżdża jakiś samochód wojskowy. Staw był zamrznięty, bo to była ostra zima. Podjechał ten samochód pod dwór, wysiadł generał rosyjski. Czyli mieliśmy jeden dzień wolności pomiędzy Niemcami a Rosjanami. Różnica była między nimi ogromna, bo u pierwszych był porządek, mimo wszystko u Niemców była jakaś kultura, a tutaj pierwszego dnia od razu dwóch oficerów przed naszym domem postrzelało się, bo byli pijani. Pierwsza rzecz to szli do gorzelni, brali wódkę, upili się i postrzelali. Cały oddział stacjonował na dworze, spali na zimnie w parku przy 20 stopniach mrozu. Operacja – amputacja nogi – odbywała się w holu. Taki duży był hol, wielki stół na środku, na tym stole na żywo operowali tego delikwenta. Wie Pani, kompletny prymityw”<sup>11</sup>.

„Myśmy Sowietów przyjęli w naszym domu. Oni byli strasznie nachalni. Wyobrażali sobie, że przyjeżdżali jako oswobodziciele. Myśmy byli w domu, a wokoło toczyła się bitwa. Było bardzo niebezpiecznie. Ja z dzieckiem na ręku musiałam uciekać do piwnicy i się nadziałam na Niemców, którzy uciekali z domu do ogrodu, bo wiedzieli, że Rosjanie wchodzą. Część z nich uciekła do sadu i tam ich wystrzelali. Ci, co byli ranni zostali wszyscy strzałem katyńskim zabici tej samej nocy. Zrzucili ich z łóżek i strzelali im w kark. Okropne to było. Ja wychodzę wieczorem – nie ma już nikogo. Cisza zapanowała, zimno był, czarna noc. A ja tu słyszę kroki. Patrzą a tu wyłazi Niemiec, nie Niemiec tylko Własowiec. Mówię: panie, co pan tu robi, przecież tu wszędzie Rosjanie, niech pan ucieka. Nie, oni mnie nie zabiją, bo ja im służyłem. Rzeczywiście, ledwie troszeczkę rozjaśniało przyszli Rosjanie i na naszych oczach rozstrzelali go. Straszne to były sceny. Najgorsze sceny były jeszcze potem. Bo te Ruskie bezczelnie przyszli do domu, zajęli kuchnię, smażyli kotlety jakieś dla swoich, i cały czas dowiadywali się, czy przywieźli nowych Niemców. Malutki był ten kucharz, a ciągle się pytał, czy już

<sup>9</sup> J. Sikorski, *Ziemiańin bez kompleksów*, Gdańsk 1990, s. 127.

<sup>10</sup> Andrzej Laudowicz, rozmowa.

<sup>11</sup> Maciej Rudziński, rozmowa.

są czy nie ma. Jak byli, to wszystko rzucał, leciał i rozstrzeliwał. Mówił: oni całą moją rodzinę rozstrzelali. Okropne to było”<sup>12</sup>.

„[Pałac w Walewicach – *L. J.*] Siedliśmy do obiadu, choć każdy był zdenerwowany i nie mógł myśleć o jedzeniu. Zjedliśmy zupę, potem podano półmiski z rybą, gdy Róla Grabińska podniosła larum, że samochody zajeżdżają. Zajechały piekielnie brudne dziewczyny na olbrzymich ciężarówkach. To były panie drajwerki, a za nimi wysypała się kupa zawszonych, zabrudzonych ruskich żołnierzy, którzy rozpierzchli się po pałacu jak szarańcza. Ich przywódcą był pijaniuteńki dwudziestokilkuletni pułkownik.

[...] Wydawało się, że to nie ludzie normalni, że to jakaś dziwna rasa. Byli mali, szarzy, zwinni. Taszczyli rzeczy, ładowali się wszędzie bez pytania. W ciągu pięciu minut zaludnili cały dom. Wszędzie ich było pełno. Wszystko ruszali. Niczego nie mogli zrozumieć.

Patrzyli na portrety wiszące na ścianach, a potem na nas, jakby szukali, czy to są te same osoby. Ja myślałam, że będą strzelać do portretów, a potem do nas. Paru osobom z miejsca ściągnęły zegarki z rąk. Dawaj czasy – słyszało się po całym domu.

[...] W chlewni zarżnięto około trzydziestu świń. Kwik ich słyszeliśmy aż w domu. Piekli je na roznach, na dragach, a potem jedli na wpół surowe”<sup>13</sup>.

Wszystkie relacje o spotkaniu z wojskami sowieckimi zawierają skorzjarzenia z prymitywizmem, barbarzyństwem, a nawet ze zwierzętami. Wybór środków retorycznych podkreśla przepaść cywilizacyjną, opisywane zachowanie – bezmyślne niszczenie dóbr, grabież, mściwość, nieokrzesanie właściwe ludom pierwotym – stanowi zaś antytezę samej kultury. O ile kulturowo-klasowy repertuar interpretacyjny potrafił umiejscowić zachowanie się żołnierzy – wszak także było właściwie klasom niższym – o tyle sposób bycia oficerów z trudem mieścił się w granicach zrozumienia, szczególnie w porównaniu z oficerami niemieckimi, którzy choć byli wrogami i okupantami, należeli do tej samej cywilizacji. Absolutny brak szacunku dla obiektów kultury, norm zachowania i manier ustawiały Sowietów na granicy ludzkości i zwierzęcości. Różnice wydawały się tym groźniejsze, że nie były znane ani ich kres, ani konsekwencje. Spotkania z oddziałami sowieckimi potencjalnie były zawsze niebezpieczne, głównie dlatego że trudno było przewidzieć ich zachowanie, które potrafiło wahać się między okrucieństwem a niemal dziecinną ciekawością, jak to miało miejsce w przypadku Tadeusza Czaplickiego, który schował się u swego rządcy. „Po kolacji wpada z pepeszą w dłoniach zdyszany »starszyna« sowiecki i krzycząc »kuda pamieszczyk?« rozgląda się po zebranych. Książak (rządca – *L. J.*) wstaje powoli i patrząc na swoją żonę i synów

<sup>12</sup> Maria Dembińska, rozmowa.

<sup>13</sup> M. Miller, *Arystokracja*, Warszawa 1995, s. 116 i nn.



mówi dobitnie: »zdjes pamieszczyka niet, pamieszczyka 5 let nazad germancy zakluczylu w tiurmu«. – »A wy kto?« pyta »starszyna«. – »Ja uprawiaszczy«. – »A te?« – »To moje syny«. – »Wsje?« – »Wsje«. Po tym stwierdzeniu starszyna siada przy stole i zaczyna rozpaczać, że nie zastał »pamieszczyka«, a na pytanie Księżaka, czemu tak lamentuje odparł »Ja pamieszczyka nigdy na glaza nie widziel i chtjał chot raz z żyzni uwidet kak takaja skatina wygladit«. Dreszcze przeszły mi po krzyżu. Starszyna szybko się pocieszył przy kielichu i przy zakąskach, po które sięgnął brudną łapą. A Księżak mrugał do mnie spoglądając ukradkiem do kąta, w którym stała pepesza. Starszyna w końcu spadł z krzeselka i zasnął chrapiąc głośno<sup>14</sup>.

Sowieci nie zostali długo, pozostawiając po sobie, jak to ujmują informatorzy, charakterystyczny zapach Armii Czerwonej, porozrzucane meble, podarte książki z kartkami powydzieranymi do kręcenia papierosów, kłębki słomy, pełne nieczystości szuflady, używane w zastępstwie ubikacji. Ich zachowanie przerażało, ale też, przepowiadając przyszłość, dawało do myślenia. Nie bez przyczyny nazywano ich „czerwoną plagą” i „zarazą”, ponieważ ich przykład wkrótce zaczął się szerzyć. Sam fakt ich pobytu miał natychmiastowe konsekwencje. Służba folwarczna zrobiła się bardziej arogancka, mnożyły się akty niesubordynacji. Michał Żółtowski, wówczas administrator majątku w powiecie miechowskim, pamięta ten okres jako początek komunizmu. „Fornale przestali słuchać poleceń, nie chcieli pracować, czuli, że niedługo wezmą górę nad wszystkim i dawali to odczuć; to nie było przyjemne<sup>15</sup>. Wkrótce potem zaczęła powoli znikać z dworów służba, a także rzeczy. W niektórych przypadkach grabież majątku rozpoczęła się natychmiast po odjeździe wojska. Andrzej Brochacki twierdzi, że „nazajutrz po wyjeździe generała rosyjskiego żołnierze namówili chłopów, żeby rozgrabili majątek. Tłum rzucił się i każdy ciągnął w swoją stronę, co się dało. Prędko rozchwycono konie, krowy, owce, źrebięta, meble<sup>16</sup>. Poczucie bezpieczeństwa nie wróciło nawet po pojawieniu się wojsk polskich, które choć swoje, były jednak inne. Jerzy Jabłoński wspomina, kiedy „w pierwszych dniach zajechało parę samochodów z wojskiem polskim. Przywitaliśmy te mundury serdecznie. Zaprosiliśmy oficerów do stołu by się rozgrzali. Trochę zdziwił nas ich sposób bycia. Kapitan był milczący, nie odpowiadał na cieplejsze słówka. Traktował nas trochę jak okupant w kraju zdobytym. Po chwili wywołał mnie porucznik na podwórze pod pretekstem rozlokowania wozów i powiedział: »Ja jestem przedwojennym oficerem i ze mną można mówić jak z Polakiem, ale kapitan to jest oficer polityczny. Niech państwo uważają, bo z nim nigdy nie wiadomo do czego się przyczepi«<sup>17</sup>.

<sup>14</sup> Tadeusz Czaplicki, *Wspomnienia*, s. 302 i nn.; maszynopis w zbiorach prywatnych.

<sup>15</sup> Michał Żółtowski, rozmowa.

<sup>16</sup> BN, akc. nr 8628, Andrzej Brochacki, *Moje przeżycia i wrażenia w czasie drugiej wojny światowej*, s. 267.

<sup>17</sup> BN, akc. nr 9296, Jerzy Jabłoński, *Kronika mego życia 1900–1967*, s. 174.

### Grabież mienia dworskiego

W sytuacji przeczuwanego lub namacalnego zagrożenia wielu właścicieli ziemskich zdecydowało się na natychmiastowy wyjazd. Byli jednak także tacy, którzy zostali w swoim majątku, nawet gdy oczekiwali najgorszego. Na przykład dziedzic Nawry, mężczyzna w podeszłym wieku, stanowczo odmówił ucieczki, mówiąc „jak mnie mają zabić, to wolę u siebie”<sup>18</sup>. Przeważnie jednak znajdujący się w majątkach mężczyźni wyjeżdżali w obawie przed aresztowaniem. Ich obawy były jednak tylko częściowo uzasadnione. W tym okresie aresztowania zdarzały się bowiem sporadycznie i wrywkowo, dopiero później były organizowane w ramach czystek umożliwiających wprowadzenie postanowień reformy. Niemniej jednak ludzie znikali. Często zostawały same kobiety, które oczekiwały na powrót rozproszonych przez wojnę członków rodziny bądź też nie mające gdzie się udać i pragnące strzec majątku. Majątki, których właściciele byli nieobecni, zwane później mieniem opuszczonym, doświadczyły masowych grabieży. Czasami dopuszczały się ich bandy, maruderzy, niezidentyfikowani osobnicy odziani w niekompletne mundury, częściej okoliczni chłopci lub własni pracownicy. Ziemianie nie wyrażają szczególnego zdziwienia faktem grabieży, przyjmują bowiem kradzież jako manifestację mentalności chłopskiej, jako że chłopci „mają ręce do siebie”, uważając od wieków, że „przywłaszczenie pańskiego nie jest kradzieżą”. Niemniej jednak danteńskie sceny rabunku zarejestrowały się w ich pamięci z ogromną precyzją.

„W Woli Adamowej [Kujawy – *L. J.*] jestem świadkiem ponurej sceny grabieży dworu, z którego głównie baby wynoszą łóżka, krzesła, naręcza pościeli, piękne obrazy, a mężczyźni prowadzą do swoich komórek inwentarz żywy, zaczynając po drodze jakiegoś cielaka, który był oporny w prowadzeniu. [...] Do Jarantowic [majątek Tadeusza Czaplickiego – *L. J.*] zajeżdżam w 3 dni po wyjściu Niemców. Dwór już zrabowany i podwórze także. W oborze jeden wół, a w owczarni góra kilkadziesiąt, a może ponad 100 zdychających jagniąt, którym matki zabrano, a one w agonii jedno na drugie wchodząc utworzyły górę zdychających stworzeń. Idę do dworu – drzwi frontowe mimo mrozu rozwalone na oścież. Większość mebli już wyniesionych. W salonie resztki jakiś obcych mebli – podobno Kronenbergów z Wieńca, między innymi 2 piękne fotele w pięknym obiciu – następnego dnia to obicie już zostało zerwane. Na ścianach wielki obraz Rynkiewicza – łoś idący przez moczary na tle pożogi jakiejs wsi – groźna tematyka i wielkie rozmiary widocznie uchroniły go przed rabunkiem. Na przeciwległej ścianie był ślad po pięknym obrazie – Czerkies w zabytkowych złożonych ramach. Sam portret leży na podłodze, a ozdobne ramy już zrabowane. W innych pokojach pozostały meble najcięższe – stół dębowy w jadalnym, fortepian, ogromne szafy

<sup>18</sup> Anna Sczaniecka, rozmowa.

na ubrania i bieliznę, wielkie ciężkie biurko mego ojca. Wszędzie ślady rabunku i wielkiego zniszczenia. Tylko prababka Czaplicka z domu Młodzianowska, która w wieku 16 lat uciekała przed swym przyszłym mężem na drzewo, spokojnie spogląda z portretu wiszącego w tym samym co dawniej miejscu w gabinecie ojca. W łazience armatura wyrwana ze ściany, a sedes rozbity. Gdy wychodzę z dworu widzę swoistą scenę, gdy jakaś zapóźniona baba przewróciła piękny inkrustowany stół podwieczorkowy blatem na śnieg, a między rzeźbione nogi nakładłszy poduszek, kołder i innej pościeli ciągnie takie niby sanki za sznurek przywiązany do jednej z tych rzeźbionych nóg. Taka mnie na ten widok obrzydliwość ogarnęła, że szybko się wycofałem do domu Księżaka [rządcy – L. J.], aby się naradzić, co dalej mam począć. Księżak gościnnie ale też nie widzi żadnej rozsądnej rady – odradza moje natychmiastowe zainstalowanie się we dworze i samotne tam mieszkanie; uważa, że to oczywiście szaleństwo. Radzi ostatecznie, choć bez wyraźnego przekonania – »inni grabią to i pan niech zabiera ze dworu co jeszcze zostało na jeden lub dwa wozy«. Na to jednak się nie decyduję, bo ani nie mam gdzie z tym jechać, ani nie mam nawet 50% pewności, że gdziekolwiek dalej bym dojechał, ani że w ogóle z Jarantowic by mnie wypuszczono, a w ogóle kraść i grabić własny dobytek nie uznaję za godziwe działanie.

Na bramie wyjazdowej do podwórza już rozlepiono Manifest PKWN z Chełma Lubelskiego z dnia 22 lipca 1944. Tłumek parobków czyta przyświecając sobie zapałkami, bo zmrok już zapadł. Już wiedzą, że obszarnicy to wróg ludu a ich grabież była legalna i dostaną do niej dokładkę jeszcze w postaci ziemi ornej i łąk”<sup>19</sup>.

### Reforma w ideologii i praktyce

Obiecana przez Manifest PKWN reforma rolna<sup>20</sup> została ogłoszona *Dekretem o przeprowadzeniu reformy rolnej*, wydanym 6 września 1944 r.<sup>21</sup> Jej celem była przebudowa gospodarki rolnej w taki sposób, aby zniwelować nierówności społeczne na wsi i zapewnić środki do życia jak najszerzszym rzeszom ludności wiejskiej, przy utrzymywaniu zasady samowystarczalności gospodarstw chłopskich. Dekret stanowił o przejęciu przez Państwowy Fundusz Ziemi nieruchomości ziemskich stanowiących własność skarbu Państwa, będących własnością obywateli Rzeszy i obywateli polskich narodowości niemieckiej oraz osób

<sup>19</sup> Tadeusz Czaplicki, *op. cit.*, s. 302 i nn.

<sup>20</sup> Szczegółowy opis przebiegu reformy rolnej jest zawarty w licznych publikacjach, z których warto wspomnieć: W. Góra, *PPR w walce o podział ziemi obszarniczej (1944–45)*, Warszawa 1962; H. Słabek, *Polityka agrarna PPR*, Warszawa 1978.

<sup>21</sup> Dekret PKWN na podstawie ustawy KRN z 15 sierpnia 1944 r. o tymczasowym trybie wydawania dekretów z mocą ustawy („Dziennik Ustaw RP” 1944, nr 1, poz. 3).

skazanych za zdradę stanu lub pomoc udzieloną okupantowi. Punkt następny zapowiadał całkowitą eliminację ziemiaństwa z życia rolniczego w kraju, zarządził bowiem bezzwłoczne przejście na własność Skarbu Państwa, w całości i bez odszkodowania wszystkich nieruchomości ziemskich, których łączny obszar przekraczał bądź 100 ha powierzchni ogólnej, bądź 50 ha użytków rolnych, a na terenie województw poznańskiego, pomorskiego i śląskiego nieruchomości o łącznym wymiarze przekraczającym 100 ha powierzchni ogólnej, niezależnie od wielkości powierzchni użytków rolnych.

Reforma rolna była prostą formułą ekonomiczną, przygotowującą radykalną przebudowę ustroju politycznego. Oprócz argumentów ideologicznych zawierała też element utylitarny w walce o władzę jako instrument pozyskania mas chłopskich dla nowego systemu, przy jednoczesnej eliminacji warstwy ziemiańskiej. Aby zmniejszyć grupę, która mogłaby umknąć reformie, dekret wprowadził dodatkowe ograniczenia, unieważniając np. wszelkie podziały nieruchomości ziemskich dokonane po 1 września 1939 r.<sup>22</sup> Radykalny program reformy zaskoczył większość ziemiaństwa, stało się bowiem dla nich jasne, że jej zadaniem było nie tylko rozwiązanie problemów gospodarczych na wsi, ale też usunięcie potencjalnego wroga politycznego. Potwierdzały to plakaty i znajdujące się na nich slogany, cała propaganda towarzysząca reformie, traktująca „klasę obszarniczą” jako „wroga ludu”. Oskarżenia o kolaborację z faszyzmem i brak patriotyzmu w walce o niepodległość stanowiły łatwą do odczytania groźbę represji fizycznych, zniewagi publicznej i dyskredytacji społecznej. Przykładem jest odezwa wydana 15 października 1944 r. w Lublinie, wydrukowana w 250 000 egzemplarzach w formie ulotek i w 10 000 w formie plakatu. Głosiła ona, że reforma rolna „spotkała się z zaciętym oporem obszarnictwa i wysługującej mu się reakcji. Jawnie grożą oni terrorem tym, którzy będą dzielić między chłopów obszarniczą ziemię. Faszyści spod znaku NSZ i niektóre grupy AK, najemne zbiry obszarniczo-magnackie, już podjęły akcję skrytobójczych morderstw. Cel obszarnictwa i reakcji, cel wysługujących im się najemnych skrytobójców z AK i NSZ jest prosty i wyraźny: nie dopuścić, aby chłop dostał pańską ziemię”<sup>23</sup>.

O ile ziemianie mogli się jeszcze pogodzić z utratą ziemi, o tyle strata domu i zajmowanego przez nich miejsca w społeczności wiejskiej była odczuwana bardzo osobiście, emocjonalnie i boleśnie. Dekret zarządził bowiem nie tylko przejście własności ziemskiej, ale też wszelkich zabudowań, inwentarza żywego i martwego oraz przedsiębiorstw przemysłu rolnego, znajdujących się w majątkach. Własność ruchoma jako mienie osobiste nie podlegała przejściu na rzecz Skarbu Państwa. Wytyczne dotyczące przejmowania majątków ziemskich wyłączały następujące pozycje: odzież, bielizna, sprzęt domowy, obrazy, dywany, zabytki, psy

<sup>22</sup> Przepisy dekretu o reformie rolnej zostały rozciągnięte na majątki kościelne ustawą sejmową z 20 marca 1950 r.

<sup>23</sup> AAN, Zespół akt KC PPR, sygn. 295/XII-84, k. 7–8.

pokojuowe i myśliwskie itp. Wyjątek stanowiły przedmioty i dzieła sztuki o wartości historycznej, które zdeponowane w specjalnych pomieszczeniach podlegały rozporządzeniu wydanemu przez Ministerstwo Kultury i Sztuki<sup>24</sup>. Choć zarówno wytyczne, jak i wydane następnie 25 listopada 1944 r. zarządzenie gwarantowały zabezpieczenie własności osobistej wywłaszczonych i nieobecnych właścicieli ziemskich, miały one małą wartość praktyczną wobec masowego rabunku, występującego w sytuacji braku władzy bezpośrednio po wydaniu dekretu.

„Dekret uderzając w obszarnictwo nie pozbawił jednak przedstawicieli tej klasy możliwości uczciwej pracy” – napisał później Władysław Góra<sup>25</sup>. Artykuł 19 nadał wywłaszczonym właścicielom prawo do objęcia nieruchomości ziemskich na równych warunkach z uwłaszczonym chłopstwem (5 ha), przy czym nie mogły znajdować się one na terenie powiatu obejmującego swoim zasięgiem dawny majątek. Jeśli nie korzystali z przysługującej im ziemi zastępczej, mogli wystąpić o miesięczne zaopatrzenie w wysokości uposażenia urzędnika państwowego VI grupy. Niewielu ziemian skorzystało z tych uprawnień zarówno ze względów ideologicznych, jak i praktycznych. Po utracie majątku przyjęcie 5 ha ziemi wydawało się wielu ochłapem, środkiem niewystarczającym do utrzymania się, „zejściem na psy” równemu chłopstwu. Ponadto przyjęcie „kompensacji” byłoby równoznaczne z uznaniem dekretu jako prawnie i moralnie wiążący i zrzeczeniem się wszelkich roszczeń do restytucji w przyszłości, jeśli realia polityczne na to by pozwoliły. Jednym z niewielu ziemian, którzy skorzystali z przysługującego im prawa do ziemi zastępczej był Benedykt Żółtowski, który otrzymał 6 ha w powiecie Ostrów Wielkopolski<sup>26</sup>. Szczególnym przypadkiem jest natomiast decyzja Biura Politycznego KC PPR z 3 grudnia 1947 r. o przyznaniu Karolowi Stefanowi Habsburgowi, księciu żywieckiemu, VI grupy wyposażenia i 5 ha ziemi<sup>27</sup>. Propozycja zaopatrzenia pieniężnego spotkała się z niewiele większym zainteresowaniem. Przede wszystkim niska kwota nie była warta zachodu, ponieważ uprawniony do niej był jedynie oficjalny właściciel lub współwłaściciel, a więc znacznie mniejsza liczba osób niż faktycznie utrzymujących się z majątku. Jedynie osoby znajdujące się w prawdziwie trudnej sytuacji finansowej przyjęły to rozwiązanie<sup>28</sup>. Obie formy były do

<sup>24</sup> AAN, Zespół akt KC PPR; sygn. 295/XII-84, k. 1a.

<sup>25</sup> W. Góra, *op. cit.*, s. 121.

<sup>26</sup> B. Żółtowski, *Wspomnienia*, Skierniewice 1994, s. 57.

<sup>27</sup> Protokół posiedzenia Biura Politycznego KC PPR z 3 grudnia 1947 r., punkt 2 porządku dziennego „Różne” brzmi: „W sprawie Habsburga, b. ks. Żywieckiego, którego majątek został znacjonalizowany ustalono przyznać mu zgodnie z ustawą 6 grupę uposażenia i 5 ha” (AAN, Zespół akt KC PPR, sygn. 295/V/3).

<sup>28</sup> Kwestia uposażenia była poddana później ostrej krytyce przez wiceministra rolnictwa i reform rolnych Stanisława Kowalewskiego, który aczkolwiek podtrzymując prawomocność odnośnego artykułu, twierdził, że zmienione priorytety nakazują, by nie był on honorowany. Powiedział on: „Jest to obowiązek Państwa, ale Państwo ma oprócz tego wiele innych nie mniej ważnych obowiązków ustawowych, którym wobec trudności finansowych poddać nie może.

tego stopnia nie do przyjęcia przez wywłaszczanych ziemian, że obecnie niewiele osób o nich pamięta. Natomiast potomkowie wywłaszczonego pokolenia interpretują tę niechęć jako wyraz obawy przed potencjalnymi represjami. Dyskryminacja administracyjna ze względu na pochodzenie – a o takiej jest mowa, ponieważ kompensacja była otrzymywana drogą administracyjną – była związana z wprowadzaną biurokratyzacją i kodyfikacją norm prawnych, które nastąpiły po zakończeniu procesu reformy, a więc dopiero po 1947 r. Wydaje się więc prawdopodobne, że ziemianie nie korzystali z przyznanych im praw, ponieważ nie uznawali reformy rolnej za obowiązującą. Ponadto, światowy układ sił w latach 1944–1945 nie był na tyle jasny, by uznać wprowadzany system polityczny za ostateczny. Franciszek Starowieyski wspomina ten okres następująco: „Już było wiadomo, że nas z majątku wyrzucą. Jeszcze były jakieś nikłe nadzieje, a może coś się zmieni, a może gdzieś zza wzgórza wyjdą Anglicy z Amerykanami i przepędzą bolszewików [...] zawsze się czekało na wyzwolenia, które przyjsć miało zza jakiejś góry [...] Lecz u nas było płasko [...]”<sup>29</sup>.

Wykonaniem postanowień dekretu zajmowało się Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych poprzez wyznaczonych pełnomocników i odpowiednie organy administracyjne, tj. Urzędy Ziemskie. Ustalona procedura polegała na wykorzystaniu przedwojennych struktur administracji rolnej, które niekoniecznie były przychylne przeprowadzanej przez PKWN reformie. Sama struktura organizacyjna miała zatem wpływ na przebieg reformy w jej początkowej fazie. Personel Urzędów Ziemskich rekrutował się przeważnie spośród przedwojennych pracowników, inteligencji wiejskiej oraz ziemian bądź wysiedlonych z terenów zachodnich przyłączonych do Rzeszy, bądź uchodźców z terenów wschodnich, okupowanych przez Związek Radziecki. Z jednej strony był więc głęboko uzależniony od tradycyjnych stosunków lokalnych, w których ziemiaństwo zajmowało uprzywilejowaną pozycję, z drugiej zaś wykazywał mało entuzjazmu do podkopywania podstaw egzystencji własnej klasy. Hasła rewolucyjne i zachęta do szybkiego działania nie

---

Na przykład Fundusz Ziemi ma obowiązek ustawy finansowania przebudowy ustroju rolnego, lecz nie wykonuje go na razie, bo nie ma pieniędzy. Dlatego też w tej sprawie staję na stanowisku, że zaopatrzenie może być na razie wypłacane tylko tym spośród byłych ziemian, którzy nie są zdolni do pracy. Nasi urzędnicy przymierają głodem wykonując ciężką pracę, a taki człowiek, który jest zdolny do pracy ma pobierać pieniądze nie pracując. Idąc dalej na tej linii nie będziemy wypłacać zaopatrzenia na okres od przejścia nieruchomości ziemskich na cele reformy rolnej, lecz tylko od chwili złożenia podania o wypłacenie zaopatrzenia. Proszę więc, ażeby Panowie przeprowadzili rewizję dotychczas w tej sprawie wydanych zarządzeń. Pragnę, aby z tego wynikała konkretna oszczędność, którą obrócilibyśmy na sfinansowanie prac z dziedziny przebudowy ustroju rolnego” (AAN, Zespół akt Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych (dalej – MRiRR), sygn. 64, Protokół MRi RR z 26 i 27 marca 1947 r.). Zarządzenia nie zostały poddane rewizji.

<sup>29</sup> K. Uniechowska, *Franciszka Starowieyskiego opowieść o końcu świata*, Warszawa 1944, s. 95.

spotkały się też ze spodziewanym odbiorem na niższych szczeblach administracji. Kadry komunistyczne były jeszcze tak nieliczne, że nie mogły same wykonać zadania. Dekret upoważniał wprawdzie do współdziałania tzw. czynnik społeczny w formie komitetów folwarcznych, lecz i one wykazywały początkowo małą aktywność. O ile propaganda podkreślała opór ziemiaństwa, sił reakcyjnych i „przedwrześnieowych”, o tyle większą przeszkodą wydawali się sami chłopci, którzy niepewni znaczenia i trwałości aktu reformy czekali na wyjaśnienie przyszłości politycznej kraju. Wyczekująca postawa chłopstwa nie umknęła uwadze kierownictwa PPR, które świadome faktu, że reforma nie jest wynikiem żywiołowego ruchu, starało się jej dodać rewolucyjnego wigoru przez udział jednostek Wojska Polskiego oraz Brygad Robotniczych. Najważniejszym zadaniem było szybkie tworzenie faktów dokonanych, organizowanie pokazowych i szeroko popularyzowanych akcji przejmowania kluczowych majątków, dzielenia ziemi obszarniczej i nadawania aktów własności chłopom. Łañcut stanowił np. idealny obiekt propagandowy, a jego właściciel, Alfred Potocki, służył jako urealniony obraz arystokraty – zdrajcy narodu. Wizerunek hrabiego Potockiego, który wywiózł z pałacu wagonami kolejowymi zbiory („dobra narodowe”) do Europy Zachodniej, korzystając z pomocy Niemców, był jedną z kart atutowych propagandy zarówno wtedy, jak i w latach późniejszych. Wypowiedzi robotników folwarcznych zatrudnionych w majątku Potockich oraz okolicznych chłopów, opublikowane w „Biuletynie Reformy Rolnej”, były jednoczesnym świadectwem wyzysku obszarniczego, obojętności wobec nędzy chłopskiej, arogancji i pychy<sup>30</sup>. „Podzielono tu ziemię rodu obszarniczego, który od wieków gnębił i wyzyskiwał chłopca” – powiedział przewodniczący PKWN Edward Osóbka-Morawski podczas ceremonii przekształcenia pałacu w Łañcutcie w Muzeum Narodowe 3 listopada 1944 r. – Przedstawiciel tego rodu uciekł z okupantami unosząc ze sobą wszystko, co zdążył zabrać. Uciekł i nie ma dlań już powrotu”. Następnie mówiąc: „Co złe, to w gruzy się rozleci, co dobre wiecznie będzie żyć”, rozbił młotkiem umieszczonym na froncie pałacu herb Potockich i zawiesił na jego miejscu herb państwowy<sup>31</sup>.

Wydawana przez PKWN prasa, ulotki informacyjne i propagandowe zachęcały chłopów do masowego uczestnictwa w tworzeniu, przez przejęcie ziemi,

<sup>30</sup> Na przykład Teofila Paśko z Krzemienicy pisze: „Jestem wdową po stelmachu, pracującym w dobrach »Ordynacji Łañcuckiej«. Po śmierci męża nie dostałam renty, mimo że mi się ona należała i że prosiłam, błagałam o nią przez cały rok. Ale gdzieżby tam pan zwrócił uwagę na prośbę kobiety, stojącej na tak niskim stopniu drabiny społecznej, kobiety, która nie miała żadnego poparcia, bo przecież jedyny człowiek, który służył jej jako oparcie leżał w grobie. Zaczęła się moja nędza, ponieważ, która się skończy teraz, kiedy dostaję ziemię. I dzisiaj, kiedy ci wszyscy pokrzywdzeni przez panów – a takich jest miliony – dostają ziemię – chciałabym podziękować tym, którzy dają nam to, o czym tak długo chłopci marzyli” („Biuletyn Reformy Rolnej, Organ Wojewódzkiego Pełnomocnika PKWN dla Spraw Reformy Rolnej” (Rzeszów), nr 11 z 2 października 1944 r.).

<sup>31</sup> *Łañcut stał się własnością narodu*, „Rzeczpospolita”, nr 98 z 9 listopada 1944 r.

nowego systemu. Zdając sobie sprawę z „legalizmu chłopstwa” (określenie Hilariego Minca)<sup>32</sup>, podkreślała nadanie ziemi na wieczystą własność, czego przykładem były hasła: „Ginie obszarnicza kasta, ziemia chłopska jest i basta”, „Nim nadejdzie zima, ziemię chłop otrzyma”. Jednym z powodów bierności chłopów, poprawnie zresztą rozpoznanym przez twórców reformy, była obawa przed kolektywizacją rolnictwa jako następny krok polityki rolnej nowego rządu. Oficjalnie zaprzeczając takowej intencji i unikając jakichkolwiek skojarzeń i aluzji do praktyk stosowanych w Związku Radzieckim, nawet starzy komuniści nie byli pewni przyszłości rolnictwa w Polsce. Gen. Jan Górecki, dowódca ds. politycznych II Armii Wojska Polskiego, który nadzorował udział żołnierzy w akcji parcelacyjnej, wyraził to w sposób następujący: „nawet my, organizatorzy, mieliśmy wątpliwości. My po części znaliśmy przyszłość, byliśmy w kołchozach. Ale polscy komuniści, którzy byli w Rosji i widzieli co tam się działo, uważali, że to konsekwencja dobrych idei w wykonaniu Azjatów i mówili: u siebie zrobimy inaczej, lepiej”<sup>33</sup>. Mówiono więc nie o kolektywizacji, a o parcelacji i dobrowolnym zrzeszaniu się w spółdzielnie. Niemniej silnym czynnikiem powstrzymującym chłopów od udziału w reformie była propaganda i akcje organizowane przez opozycyjny ruch podziemny.

Reforma posuwała się wolniej niż wymagały tego względy polityczne. Doprowadziło to nawet do irytacji Stalina, który podczas spotkania z delegacją KRN i PKWN zażądał wprowadzenia bardziej rewolucyjnych metod. W relacji Bieruta „tow. Stalin powiedział, że jeśli przed nami stoi zagadnienie usunięcia z widowni całej klasy, złamanie obszarników – to wtedy to już nie jest reforma a rewolucja agrarna, a tego rodzaju rewolucji nie przeprowadza się w majestacie prawa i cackaniem się przygotowaniem. [...] Tow. Stalin krytykował nas za miękkość, za rozlazłość, że nie umiemy wystąpić dostatecznie śmiało. Kiedy się dowiedział, że żaden obszarnik nie został jeszcze posadzony, wymyślał: »Cóż wy za komuniści! To nie tylko brak komunizmu, to brak patriotyzmu, właściwego stosunku do potrzeb narodu«”<sup>34</sup>. Ostra krytyka ze strony Stalina spowodowała szybką zmianę polityki, taktyki i metod wprowadzania reformy rolnej. Roman Zambrowski wystąpił wówczas z następującymi propozycjami: „Fakt biernego ustosunkowania się chłopów do reformy wynika z naszych błędów. Powinniśmy je praktycznie odraabiać. Zestawić listy, kto siedzi w urzędach ziemskich. Tam jest 80% oficerów polskich, ludzi, którzy pracowali w urzędach ziemskich pod władzą przedwrzesniowej Polski i pod władzą niemiecką. Z tymi ludźmi będziemy mierzyć ziemię trzy lata. Wszystkich tych wyreklamowanych panów, trzeba reklamować teraz

<sup>32</sup> *Protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC PPR 1944–1945. Dokumenty do dziejów PRL*, red. A. Kocharński, Warszawa 1992, s. 28.

<sup>33</sup> Jan Górecki, rozmowa.

<sup>34</sup> Protokół z posiedzenia KC PPR 9 października 1944 r., w: *Protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC PPR (...)*, s. 18.



do wojska (tow. Rola: Robi się!). Minęło już kilka dni od czasu powrotu z Moskwy – a ilu obszarników przez ten czas aresztowaliśmy? Były wypadki, że oddawaliśmy w ręce Bezpieczeństwa obszarników, a oni nie uznali w nich cech przestępstwa. Trzeba zamknąć ich, a potem zbadać. Jeśli chodzi o zagadnienie geometrów przysięgłych, tzn. przysięgłych przeciwników – to trzeba, by Bezpieczeństwo zbierało od czasu do czasu tych geometrów i notariuszy. Taka wizyta w Bezpieczeństwie dobrze działa”<sup>35</sup>.

Zgodnie z dyrektywami Stalina, poczynając od października 1944 r., metody wprowadzenia reformy stały się bardziej radykalne. Ponaglano ją kolejnymi dekretami i ordynacjami: 7 października 1944 r. uchwalono dekret o mobilizacji sił mierniczych; 11 października dekret o przyspieszeniu reformy rolnej; 30 października dekret o bezpieczeństwie państwowym, który wprowadzał karę za próby zmierzające do uniemożliwienia przeprowadzenia reformy rolnej; 12 grudnia dekret o nacjonalizacji lasów. Język dekretu o przyspieszeniu reformy rolnej jest ostrzejszy w wymowie i instrukcjach; zarządzał usunięcie z majątku ziemian i ich rodzin w przeciągu 3 dni od przejścia własności na rzecz Skarbu Państwa. „Wskazówki dla Brygad Robotniczych pracujących przy parcelacji majątków” wydane przez Komisję Centralną Związków Zawodowych 20 marca 1945 r. zalecały: „Jeśli właściciel jest jeszcze we dworze, należy go bezwzględnie usunąć w przeciągu trzech dni poza granicę powiatu, nie pozwalając mu zabrać nic więcej poza przedmiotami osobistego użytku. Wraz z nim winni opuścić folwark jego wierni pomocnicy, jak: rządcą, ekonom, karbowy itd. Mogą się zdarzyć przypadki, że dziedzic lub jego pacholek sprawuje funkcje zarządcy majątku. Należy bezzwłocznie wyrzucić ich”. Polecenie to było podyktowane niewątpliwie słuszną obawą, że obecność właścicieli będzie stanowić przeszkodę w natychmiastowym wprowadzaniu reformy i dokonaniu podziału ziemi między chłopów. Podobna była motywacja decyzji zakazującej właścicielom parcelowanych majątków zamieszkanie na terenie tego samego powiatu lub w odległości 20 km od byłego majątku, co w praktyce i tak miało symboliczne znaczenie. Usunięcie ziemian z dworu lub terenu majątku było zamierzone jako akcja publiczna, kolektywna demonstracja siły społeczności chłopskiej.

Zmianom prawnym towarzyszyły zmiany personalne w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych, poczynając od stanowisk kierowniczych, a kończąc na pracownikach terenowych. Andrzej Witos został odwołany z funkcji kierownika resortu i zastąpiony przez przewodniczącego PKWN, Edwarda Osóbkę-Morawskiego. 28 grudnia 1944 r. kierownik Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego wydał zarządzenie o wszczęciu dochodzeń karnych przeciw obszarnikom i rządcom oskarżonym o kolaborację z okupantem niemieckim, współpracę z organizacjami wrogimi PKWN oraz trwonienie dóbr folwarcznych po ogłoszeniu re-

<sup>35</sup> *Protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC PPR (...)*, s. 26–27.

formy. Praktyka zaczęła zgadzać się z retoryką: wzmożła się propaganda antyobszarnicza, a wraz z nią aresztowania ziemian. Ziemianie byli oskarżani o celowe opóźnianie reformy, roztrwianie „mienia państwowego”, zastraszanie chłopów przed udziałem w parcelacji gruntów dworskich, a przede wszystkim o udzielanie aktywnego poparcia strukturom opozycyjnym, w tym oddziałom zbrojnym.

„Rzeczpospolita”, dziennik PKWN, w taki oto sposób przedstawiała zbiorowy obraz ziemiaństwa: „Komuś zależy w Polsce na zsabotowaniu reformy rolnej. Komuś zależy by utrzymać jaśniepańskie panowanie, Berezę dla jednych, a przywileje dla drugich. Komuś zależy na chłopskiej nędzy i krzywdzie i własnej, szlacheckiej fortunie. Komu? Obszarnikom polskim, wsteczniectwu polskiemu, sanacyjnej reakcji! Oni to bronią dworu pańskiego, gdzie uwił sobie gniazdeczko faszyzm polski. Oni to – agenci rządu londyńskiego – rozsiewają plotki najbzdurniejsze i straszą ludność zemstą pańską. Oni to kierują rękami tych, którzy podnoszą oręż bratobójczy na demokratów i patriotów. Znamy ich, tych panów, obrońców sanacyjnego kańczuga i obszarniczego stanu posiadania. Znamy ich, morderców spod znaku NSZ, sprzymierzeńców Hitlera, marzących o dyktaturze faszystowskiej w Polsce. Znamy ich, przywódców AK, co podlegają swych członków do rozbijania jedności narodowej”<sup>36</sup>.

### Doświadczenia ziemiaństwa

Gdy porówna się źródła archiwalne z tym, co zostało zapisane w pamięci ziemian pojawia się kontrastowy obraz reformy rolnej. Oficjalna wersja propagandowa upowszechnia obraz ciemżonego chłopstwa, które powstało w proteście przeciw okrutnym wyzyskiwaczom i odebrało im ziemię; ziemiaństwo kreśli obraz kooperacji i układowych stosunków na wsi na podstawie wspólnego humanizmu i własnego humanitaryzmu, podkreślając ociążanie się i bierność chłopów wobec reformy. Propaganda przedstawia „obszarnictwo” jako oportunistów starających się utrzymać swój stan posiadania i stawiających zacięty opór siłom postępu, sprawiedliwości społecznej i demokracji; ziemianie mówią o bezsilności wobec przemocy, własnym patriotyzmie i poświęceniu. Nawet odrębne słownictwo, którym się posługują świadczy o rozdwojonej percepcji.

Skomplikowane biurokratyczno-prawne posunięcia rządu lubelskiego wobec reformy rolnej nie zarejestrowały się w pamięci ziemiaństwa. Obraz reformy utrwalił się nie jako proces, lecz jako wydarzenie spłaszczone w czasie, jednowymiarowe, zdominowane najczęściej przez jeden akt, tj. przejście majątku przez komisję i wygnanie/wyrzucenie z domu (przypadki występujące razem lub oddziel-

<sup>36</sup> Wykonać dekret o reformie rolnej, „Rzeczpospolita”, nr 55 z 27 września 1944 r.

nie, lecz zachowujące logiczną pamięciowo ciągłość). Dyskusja na temat reformy wraz z towarzyszącą jej agresywną propagandą potęgowała wrażenie niezwłocznego niebezpieczeństwa; stąd też wzmianki o aresztowaniach czynione przez niemal wszystkich respondentów, aczkolwiek tylko kilku z nich zostało zatrzymanych przez służbę bezpieczeństwa w okresie wprowadzania reformy w życie. Trudno było dociec konkretnej przyczyny tych aresztowań, a oskarżenia były najczęściej mało precyzyjne. Odbywały się one w ramach czystek przeprowadzanych w poszczególnych powiatach w celu przygotowania ziemi do parcelacji, np. w Lubelskiem w powiatach: Siedlce, Łuków, Radzyń<sup>37</sup> oraz powiecie łaskim koło Łodzi<sup>38</sup>, lub wyrętkowo w stosunku do bardziej czy mniej znanych osobistości przedwojennego życia publicznego (np. Jan Zamoyski aresztowany wraz ze swoim wujem Czetwertyńskim w marcu 1945 r., trzymany przez 8 miesięcy bez formalnego oskarżenia i wypuszczony bez słowa wyjaśnienia)<sup>39</sup>. Oczywiście były też inne przypadki aresztowań, bardziej związane z aktywnością polityczną niż z reformą rolną i choć tylko nieznaczny procent ziemian ich doświadczył, większość żyła w obawie przed nimi.

„Najprzód Komisarz Ludowy, tak to chyba brzmiało, z opaską na rękę, zwołał zebranie chłopskie, na którym wypytywał czy dziedzic bił chłopów. Nasi pracownicy stawiali wielkie oczy, bo dziedzicem była babcia, która była niewidoma, miała 78 lat i nigdy chłopca nie uderzyła. Mówili odwrotnie, że pani dziedziczka chłopów ratowała w potrzebie i pielęgnowała. Komisarz był bardzo niezadowolony z tych relacji niemniej na końcu powiedział, że i tak wszystko jedno, bo na pewno była niedobra, ale że już skończyły się czasy niewoli. Przyszliśmy do was oddać wam ziemię. Jednego dnia było to zebranie chłopskie, drugiego komisja trzyosobowa, która oglądała papiery. Majątkiem zarządzał mój szwagier, rolnik z wykształcenia. Przedstawił on papiery, według których majątek został przez babcię podzielony pomiędzy moją matkę i dwie wnuczki. Czyli te 72 hektary byłyby podzielone na 3 części – każda miała dwadzieścia kilka hektarów. Z tym, że ten podział nie został podpisany przez rejenta, a była to odrębna dyspozycja mojej babci. Komisja nie uznała tego dokumentu za dokument mający moc prawną. Majątek więc podlegał reformie rolnej. Jeden pan z tejże komisji zwrócił uwagę, dość nieśmiało, że przecież jest podpis właścicielki i że intencja podziału jest

<sup>37</sup> W. Góra, Z. Jakubowski, *Z dziejów organów bezpieczeństwa i porządku publicznego na Lubelszczyźnie 1944–1948*, Lublin 1978, s. 168.

<sup>38</sup> Antoni Leopold, rozmowa.

<sup>39</sup> Jan Zamoyski, rozmowa; R. Jarocki, *Ostatni Ordynat: Z Janem Zamoyskim spotkania i rozmowy*, Warszawa 1991, s. 388–90. Najbardziej znanym przypadkiem jest aresztowanie w styczniu 1945 r. 16 członków 4 rodzin arystokratycznych: Radziwiłłów, Zamoyskich, Krasickich i Branickich. Wywiezieni do obozu w Związku Radzieckim, zostali zwolnieni we wrześniu 1947 r. (zob. A. Branicka-Wolska, *Listy niewysłane*, Warszawa 1990; M. Miller, *op. cit.*).

wyraźna. My żeśmy tłumaczyli, że nie ma pieczęci rejenta, bo podczas okupacji nie chodzi się do rejenta, który pobiera opłaty na rzecz okupanta. Wszystkie dokumenty zostały odrzucone i ustalono, że mamy oddać majątek państwu. I na tym skończyła się jakby pierwsza faza, ale krótko trwała, jeden dzień, o ile mnie pamięć nie myli.

Na drugi dzień zjawił się w nocy, mniej więcej o godzinie 11-tej, kompletnie pijany Komisarz Ludowy, o którym wspomniałam, i powiedział, że jest donos na nas, że przechowujemy broń, wobec czego musi być rewizja. W tym momencie wkroczyło NKWD, trzyosobowa grupa. Mówili wyłącznie po rosyjsku. Zrobili w salonie sąd polowy i na pierwszy rzut wzięli mojego szwagra. Mały szczególnie, ale obrazujący sytuację, że sądzili go w salonie, gdzie na dwóch łózkach leżeli mój ojciec ciężko chory na serce i moja matka ciężko chora na płuca. Mnie i mężowi kazali siedzieć i czekać na naszą kolej obok w pokoju przejściowym, w którym spała moja dwuletnia córeczka. Myśmy wszystko przez drzwi słyszeli, bo były uchylone. Sąd odbywał się typowo na radzieckie metody. Panowie mówili bardzo cichymi głosami, nikt głosu nie podnosił, nikt nie krzyczał, tak jak Niemcy. Na zasadzie kropli wody: wyście tu ukryli broń, jeśli ją znajdziemy to będziecie wszyscy rozstrzelani. Niech się Pan od razu przyzna. Pan był w wojsku w AK, brał udział w czasie wojny, na co mój szwagier odpowiada ciągle »nie«. Ponieważ był rzeczywiście inwalidą, miał nogę w szynie przez długie lata, a później chodził o lasce, więc mówił »proszę, patrzcie, przecież jestem inwalidą, nie mogłem służyć w wojsku. Broni u nas nie ma, jeśli jest to myśmy o tym nic nie wiedzieli«. Tak się powtarzało: »to nieprawda, Pan był w AK«, etc. Do nas do pokoju wchodził co jakiś czas kapitan asystujący przy przesłuchaniu i mówił, że chociaż się nie przyznajemy to i tak nas nic nie uratuje, a jak broń się znajdzie to będzie musiał nas rozwalić. »Bardzo mi przykro, o tu w tej piwnicy pod wami, tam zejdziemy i tam was wykończę«. Trwało to do 3-ciej rano. Uczucie kompletnej bezradności, beznadziei, bo co by się nie powiedziało to tamci mówią, że to nie jest prawda. Tym samym równomiernym głosem. Nad ranem usłyszeliśmy hałas odsuniętych krzeseł i spodziewaliśmy się, że nas w tym momencie aresztują. Nagle bardzo uprzejmy głos majora, który przewodniczył: »u nas ruskie przysłowie, że jak na człowieku nie znalazłeś, że czapka gore, to on nie złodziej. Pan jest wolny, możecie robić co chcecie. Tylko musicie w 24 godziny opuścić dom i nic wam brać nie wolno«. W tych warunkach człowiek bardzo szybko i prawie z entuzjazmem spakował walizki. Bo można było wziąć walizki<sup>40</sup>.

Z relacji emanuje poczucie zagrożenia, które – jak sama reforma – przyszło z zewnątrz. Z reguły ziemianie nie mają złudzeń co do charakteru zatrudnionego przez nich personelu, natomiast nie uważają chłopów za wrogów i nie oczekują

<sup>40</sup> Aleksandra Żaryn, rozmowa.

od nich aktów przemocy. W opowiadaniach pojawiają się zarówno chłopci im sprzyjający lub pomocni, jak i ci źli, będący nielicznymi stronnikami nowego systemu, starymi komunistami lub nieodpowiedzialnymi pracownikami.

„[Kujawy – L. J.] Kiedy wróciliśmy w 1945 roku, dom był pod ochroną milicji, czyli przedstawiciela władzy – sołtysa. Był nietknięty i zamknięty. Ziemia była już teoretycznie rozparcelowana. My żeśmy specjalnie nie wchodzili w szczegóły kto co dostał. Generalnie nie wolno było tknąć niczego, bo wszystko było już zabrane przez reformę rolną. Jak zwykle życie bywa nie czarno-białe. Była możliwa rewindykacja ruchomości w trojaki sposób: od ludzi, którzy dbali o nasze rzeczy i wynieśli je z domu, by je nam potem oddać; odebrać je od ludzi, którzy chcieli je ukraść jako mienie niemieckie; albo udało się je zabrać z domu wbrew zakazom. Mieszkaliśmy u stangreta, który był dla nas życzliwy. Jak to z ludźmi, jedni byli jak najserdeczniejsi, opiekuńczy, inni nawet wrodzy. Na ogół ci, którym się gorzej powodziło przed wojną, i ci co gorzej pracowali w związku z czym ojciec ich surowiej traktował, ci odnosili się do nas z pewną usatysfakcjonowaną niechęcią i wrogością. Których było więcej? Została mi pamięć, że wieś odnosiła się do nas życzliwie. Natomiast ludzie, którzy byli wrodzy i nieprzyjemni... na przykład ten sołtys, który nie pozwolił matce wejść do domu, był bezrobotnym i komunistą przed wojną, członkiem PPR w 1945 roku. [...]

Matka podjęła pracę jako nauczycielka w sąsiedniej wsi. To był kwiecień 1945 roku. Zorganizowała szkołę i zaczęła w niej uczyć. W czerwcu przyszedł nakaz z Inowrocławia z powiatowego UB natychmiastowego opuszczenia powiatu<sup>41</sup>.

Ciepłego przywitania po powrocie do rodzinnego majątku w Rzepiszowie w powiecie sieradzkim doświadczył również Antoni Leopold. Wysiedlony przez Niemców do Generalnego Gubernatorstwa w 1939 r., wrócił zaraz po przejściu frontu w styczniu 1945 r. Jego relacja jest następująca:

„Zatrzymałem się w domu, nikt mnie nie szykanował ani nic takiego. Raczej czułem się pod opieką tych ludzi, dawnych pracowników. Zresztą wieś, sąsiedzi, których nie wysiedlili też bardzo serdecznie się mną zajęli. Dom był w dobrym stanie, prawie wszystkie meble zostały. Niemiec, który się w nim osiedlił czuł, że to na 1000 lat, na zawsze, i traktował jako swoje, swoje dziedzictwo. Pojechałem do Łodzi taką chabetą; to była ciężka zima, śnieg. Poszedłem do komisarza ziemskiego czy tego typu odpowiednika wojewódzkiego. Nawet pamiętam jego nazwisko, bo była to zkuzynowana ze mną rodzina – Dobrowolski. On przyjął mnie bardzo serdecznie; ja powiedziałem, że jestem zdecydowany zostać w majątku, że nie opuszczę mego domu bez przymusu. Zresztą tak było w 1939 roku, że musieli mnie wysiedlić siłą. Nie uciekłem przed Niemcami w każdym bądź razie. Wywieźli mnie wtedy Niemcy do GG, wsadzili do wagonu razem z sąsiadami, wójttem na przykład. Zawiadomiłem go, że teraz jest sporo do zrobienia bo zosta-

<sup>41</sup> Jerzy Jaruzelski, rozmowa.

ły całe majątki, całe zapasy ziarna, to wszystko zostało i musi być zagospodarowane bo czym będziemy siali? Staralem się dogadać z pracownikami w całej gminie, żeby pozamykali spichrze, bronili nasienia, że nie chodzi o to, żeby dziedzice wrócili, ale żeby można obsiać. Co z tego zostało ja nie wiem, bo ja jednak musiałem się stamtąd usunąć.

To był koniec lutego, a w początku marca przyjechał komisarz powiatowy, który oczywiście gadał z ludźmi, oglądał to wszystko, co zostało z inwentarza. I zanocował. Zabawna była sytuacja rankiem następnego dnia. Przychodzi do mnie kobiecina jakaś, starszuszka, biedna, nie ze służby folwarcznej tylko z sąsiadów chłopów. Zaczyna mnie witać, że takeśmy na pana dziedzica czekali, kiedy pan wrócił, bo ja jestem taka biedna, i Władek był taki niedobry – takie jakieś historie rodzinne. I prosi, żebym ja jej pomógł na stare lata. I na to wszystko schodzi z piętra z pokoju gościnnego ten komisarz. Jak on to zobaczył, tę scenę patriarchalną, to powiada mi tak: »Pan jest zagrożony bardziej niż inni, dlatego że szczególnie ci co mają dobre stosunki ze swoimi sąsiadami są tępieni«. On się bardzo przychylnie do mnie odniósł i powiada: »Ja rozumiem pana postawę i to co pan robi. Jak będzie trzeba to ja panu dam znać«. I rzeczywiście po jakiś 2 tygodniach czy 10 dniach – nie orientuję się, czas leciał wtedy zupełnie inaczej; to już było po przyjeździe mojej rodziny konikiem spod Radomia – wieczorem przyjeżdża samochód, sekretarka tego pana komisarza i powiada, że pan komisarz mówi, że to już. Zwołałem moją służbę następnego dnia, powiadam jaka jest sytuacja. Wtedy zjawił się jakiś jegomość, taki młody człowiek pewny siebie, który na przykład chciał zniszczyć telefon, bo to poniemieckie. Ja mówię: to wam się nie przyda?»<sup>42</sup>.

Warty uwagi jest sposób przedstawienia niewątpliwie skomplikowanych stosunków dworu ze służbą, robotnikami folwarcznymi i chłopami. Na ogół są one określane jako spokojne, bezpieczne, harmonijne, co wskazuje na obcość rewolucyjnych zmian wprowadzanych przez reformę rolną. Ta szczególna solidarność między mającymi odejść właścicielami a fernalami ujawniała się w momentach wspólnego zagrożenia z zewnątrz. Przykładem sytuacji, która stymulowała współpracę był wprowadzony przez rząd lubelski system przymusowych dostaw żywnościowych.

Maria Walewska tak pisze o tej swoiście pojętej sprawiedliwości chłopskiej wobec rekwizycji: „Fornale uważający już dworskie ziemniaki za swoją własność, dość nieprzychylnym okiem patrzyli na ten rabunek, ale nie odważyli się na protest. Nie ulega jednak wątpliwości, że problem ratowania choć części ziemniaków nurtował ludzi na czworakach. Rada fernalska zdecydowała, że pozostałe ziemniaki najlepiej podzielić między pracowników. O tej decyzji karbowy Klinowski »politycznie« zawiadomił mego męża, obiecując przydział i dla nas. Od rana w środę 17 stycznia odkrywano pozostałe kopce i dzielono ziemniaki »równo i spr-

<sup>42</sup> Antoni Leopold, rozmowa.

wiedliwie«. Nasz przydział zwieziono i zsypano do piwnicy. Ziemiaki te, później zabrane do Radomia, stanowiły podstawę naszego wyżywienia aż do lata. Fornale niepokoił się też o krowy. »Panie dziedzicu« – powiedzieli – »te dworskie krowy (było ich wtedy 5) to mogą bolszewiki zabrać. Lepiej będzie jak je się rozdzieli. Dwie trzeba zostawić by przy dworze. Jedną to można dać Kasi i chyba Bolkowi, bo oni wcale krów nie mają. Należałoby się i panience Joli [córka Marii Walewskiej – L. J.], bo przecież za mąż wyszła a swej krowy nie ma«. Tak więc dzięki odwiecznemu chłopskiemu rozumowaniu »jak ja do ołtarza, to krowa do obory«, Jola została niespodziewanie właścicielką dworskiej krowy<sup>43</sup>.

Podział majątku między służbę a dziedziców przed przejęciem dóbr dworskich przez oficjalne komisje parcelacyjne odbywał się na masową skalę, często z inicjatywy samych pracowników. Wina za – jak to propaganda rządowa określała – „roztrwanie dóbr” była zwykle przypisywana właścicielom. „Biuletyn Reformy Rolnej” informował, że np. „właścicielka majątku w gminie Słocin woj. rzeszowskiego rozdała część żywego inwentarza swoim zausznikom. Właścicielka majątku w Załężu, hr. Tarnowska, podarowała swoim pachółkom 13 sztuk bydła. Równocześnie rozkradziono tam całe zbiory z wyjątkiem niedużej ilości kartofli. W gminie Wilkowyja dzierżawca majątku porozdawał między swoich krewnych inwentarz żywy i martwy. W powiecie jarosławskim zdarzały się fakty rozdawania mienia, inwentarza i zbiorów przez zarządców<sup>44</sup>. Zarówno relacje ziemian, jak i materiał dochodowy znajdujący się w archiwum Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych świadczą o nadużyciach ze strony wielu osób, z oficjalistami włącznie. Poza zwykłym oportunizmem i chciwością, sedno problemu tkwiło w niejasności samej koncepcji nacjonalizacji, a także w różnym znaczeniu dla poszczególnych grup społecznych: dla ziemiaństwa znaczyła ona nielegalny zabór własności prywatnej i w związku z tym podejmowane były próby jej ratowania; dla robotników folwarcznych i miejscowych chłopów możliwość posiadania dóbr do tej pory dla nich niedostępnych; dla rządu absolutną kontrolę nad środkami produkcji w rolnictwie. Dwie kategorie własności prywatnej, dobra podworskie i dobra poniemieckie, stały się w tym okresie łatwym i niekontrolowanym źródłem szybkiego wzbogacenia się dla wielu osób, wywodzących się z tej części społeczeństwa, która była przekonana, że dobra te nie należały do nikogo w szczególności i były dostępne na zasadzie „kto pierwszy ten lepszy”. Na szczeblu lokalnym zarówno robotnicy folwarczni, jak i właściciele ziemscy prowadzili często swojego rodzaju realpolitik. Zdając sobie sprawę ze swojego rychłego odejścia z majątku, Dezydery Chłapowski zwrócił się do komitetu folwarcznego o przyznanie mu rocznego deputatu przysługującego robotnikowi i otrzymał 10 kwintali

<sup>43</sup> BN, akc. nr 14272, Maria Walewska, *W cieni reformy rolnej. Kronika wydarzeń od 1 września 1944 do 4 marca 1945 w Kowali Stępcocina pod Radomiem. Pisane w Radomiu w 1959 roku*, s. 49.

<sup>44</sup> *Położyć kres rozkradaniu majątków*, „Biuletyn Reformy Rolnej”, nr 7–8 z 9 listopada 1944 r.

zboża, groch itd. oraz sporą ilość spirytusu na dokładkę<sup>45</sup>. Podobnie Tadeusz Chwalibóg, podczas wojny administrator majątku Potockich w Muszynie, decyzją komitetu folwarcznego otrzymał na równi z innymi pracownikami folwarcznymi 25 kg rzepaku i 100 kg żyta<sup>46</sup>. Przydzielanie deputatów odchodzącym lub już odeszłym właścicielom, czasem z prawem do zapasów ze „spizarni domowej”, było praktykowane szczególnie często na terenach zachodnich, za pozwoleniem lokalnych Urzędów Ziemskich. Praktyk tych zaprzestano dopiero po wydaniu przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych 15 października 1945 r. specjalnego zarządzenia<sup>47</sup>. Ministerstwo tłumaczyło owe przyjazne właścicielom posunięcia jako administracyjne niedopatrzenie lub wypadki korupcji na szczeblu terenowych Urzędów Ziemskich, niemniej jednak robotnicy folwarczni i okoliczni chłopci rzadko występowali z otwartą wrogością wobec dworu. Przeciwnie, relacje ziemiaństwa wielokrotnie świadczą o lojalności i pomocy udzielanej przez chłopów byłym dziedzicom. Czasem bronili ich przed nadgorliwymi urzędnikami, dając im schronienie i świadcząc pozytywnie o ich postępowaniu. Kiedy Dembiński, dziedzic Przesuchy koło Radomia, został wezwany na przesłuchanie wybronił go parobek-komunista<sup>48</sup>. W innych przypadkach chłopci dostarczali żywność i otaczali dziedziców opieką. Takim szczególnym przypadkiem była pomoc udzielona Marii Brzeskiej i jej bratu. Osieroceni podczas kampanii wrześniowej i przygarnięci przez rodzinę z centralnej Polski, wkrótce po zakończeniu działań wojennych, w wieku 16 i 18 lat wrócili do majątku rodziców, ponieważ był to ich dom i innego nie znali. Maria Brzeska tłumaczy okazaną jej dobroć pamięcią o ojcu-społeczniku, człowieku hojnym i wyrozumiałym dla służby.

„Ojciec dużo pracował społecznie i bardzo był lubiany przez swoich pracowników, swoich ludzi, chłopów w całym powiecie. Nie tak jak było na wschodzie, gdzie ziemianie nie płacili chłopom, nie byli lubiani i chłopci na to reagowali; u nas nikt z chłopów nic nie wziął. Wszyscy mówili »nasze dzieci wróca«, to znaczy mój brat i ja. Tylko wojsko przyjeżdżało i zabierało rozmaite rzeczy. Myśmy mieszkali w oficynie, bo w domu było niebezpiecznie i tam chłopci nas utrzymywali. Uważali, że to jest zupełnie słuszne i chcieli żebyśmy tam zostali. Nam jako właścicielom – ojciec już nie żył, więc byliśmy właścicielami – nie wolno było miesz-

<sup>45</sup> Dezydery Chłapowski, rozmowa.

<sup>46</sup> BN, akc. nr 12222, Tadeusz Chwalibóg, *Moje wspomnienia i refleksje*.

<sup>47</sup> AAN, Zespół Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, sygn. 276. Sekretarz Komitetu Powiatowego PPR, A. Węclawek, donosił Komisji, że „b. obszarniczka Czarторыska, która za czasów Polski faszystowskiej była właścicielką majątków Konarzewo i Dopiewiec w pow. Poznań” otrzymuje deputat w postaci 20 q zboża na podstawie okólnika z Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego. Członkowie Rady Folwarcznej zameldowali, że „wozili w dniu 18 lub 20 stycznia 1945 roku: 5 q żyta, 2 q grochu, 3 q jęczmienia, 21/2 q kwintali. Większa ilość kartofli, mięso i dalsze zboże, obszarniczka Czarторыska otrzyma w przyszłości” (*ibidem*, k. 217).

<sup>48</sup> Maria Dembińska, rozmowa.



kać w tym samym powiecie. Staraliśmy się o mieszkanie w Gnieźnie. Wtedy ci ludzie napisali list, podpisany przez osoby z folwarku, sołtysa, wójta, wszystkie władze, bo chcieli, żeby miał moc. Ja jeździłam ciągle, by szukać mieszkania. Wtedy ktoś z pracowników powiedział »to ja napiszę list«, by mnie ułatwić znalezienie mieszkania. To była ich inicjatywa. My żeśmy ich nie prosili, nawet na ten pomysł nie wpadliśmy. Jeden z nich, wódarz, który był najinteligentniejszy, powiedział »trzeba tym dzieciom pomóc«. Napisali list, a potem powiedzieli »niech to jeszcze podpisze wójt«. Sami to zorganizowali właśnie dlatego, że kochali mego ojca, który był społecznikiem”.

List ten (w oryginalnej pisowni) brzmiał następująco:

„Niżej podpisani potwierdzają, że zmarły ob. Witold Brzeski, b. posiadiciel ma. Wódki był wielkim patrijotą polskim. Zajmował on odpowiedzialne stanowiska w Powiecie jak i Województwie. Za swą pracę społeczną został odznaczony złotym krzyżem zasługi.

Wobec nas był ob. Brzeski sprawiedliwym, troskliwym i bardzo życzliwym. Obydwoje opiekowali się nami po ojcowsku, zaco ich mamy w jaknaj lepszej pamięci”. [Podpisany przez 4 osoby i sołtysa, z dopiskiem wójta Wrześni-Północ „dzieci pozostałe po ob. Brzeskim zasługują na poparcie”, datowany 9 maja 1945 roku].

„Przez cały czas w Gnieźnie byliśmy utrzymywani przez ludzi z majątku. O takiej sytuacji nigdy nie słyszałam pośród ziemian. Co tydzień przyjeżdżał ogrodnik, przywożąc jarzyny na sprzedaż. Osobno odłożone miał jarzyny dla nas i nam je zostawiał. Szofer powiedział kiedyśmy wyjeżdżali: »jest tyle krów, zabiorą je komuniści a przecież wam też się należy. Ja wezmę krowę i będę wam przysyłał mleko, ser i masło«. Mój brat wybrał jedną krowę, którą trzymał i pielęgnował stangret i przysyłał nam produkty. Kiedyś nam przywieźli cielaka, kiedyś owcę. Przywozili mąkę, groch. Przynosili nam meble, bo wszystkich nie mogłam wziąć, więc rozdałam po znajomych, drobnych gospodarzach. Częściowo przepadły, a częściowo żeśmy się z ich sprzedaży utrzymywali”<sup>49</sup>.

Znaczna część mebli oddanych przez Brzeskich na przechowanie okolicznym gospodarzom przepadła. Podobnie jak w wielu innych przypadkach, majątek dworski czy podworski powoli zniknął pod pretekstem uchronienia przed zniszczeniem, kradzieżą, przejściem na rzecz Skarbu Państwa itp., rzadko znajdując drogę powrotną do pierwotnego właściciela. Jak widać dobroczynność chłopska miała swoje granice, zwłaszcza kiedy pojęcie własności – prywatnej czy państwowej – było dyskusyjne. Cechą najbardziej uderzającą jest jednak to, że choć struktura własności gwałtownie zmieniła się, w czym chłopi byli równie zdezorientowani jak ziemianie, relacje międzyludzkie nie uległy podobnej zmianie. Decyzja władz administracyjnych nie była w stanie natychmiast zmienić panujących od wieków

<sup>49</sup> Maria Brzeska, rozmowa.

stosunków między dworem a wsią. Pan, nawet jeśli był już wywłaszczony, stanowił autorytet, czego dowodem są dość częste przypadki zaproszenia lub nawet rzeczywistego powołania dziedzica na przewodniczącego komitetu folwarcznego<sup>50</sup>. Zmiany te miały czysto symboliczne znaczenie, nie odbijając się na codziennym rytmie pracy. Jerzy Jabłoński, który przyjął pozycję rządcy majątku Jackowice koło Łowicza, twierdził, że jedyną różnicą w trybie postępowania po powstaniu trzyosobowego komitetu folwarcznego było to, iż zamiast wydawać polecenia bezpośrednio włodarzowi, co wieczór spotykał się z członkami komitetu i razem ustalali plan pracy na dzień następny, przy czym włodarz też wchodził w skład komitetu<sup>51</sup>.

Niepewność panująca na wszystkich poziomach zarówno władz administracyjnych, jak i społeczeństwa co do obecnej i przyszłej roli ziemiaństwa doprowadzała do podobnych paradoksalnych przypadków. Chaos organizacyjny, niejasny status administracyjny wywłaszczonych właścicieli oraz brak wykwalifikowanego personelu powodowały, że czasem ziemianie zostawali administratorami własnych już znacjonalizowanych majątków, czego przykładem jest relacja Marii Walewskiej:

„U starosty w Radomiu dowiedziałam się, że gospodarstwo w Kowali powinno być zabezpieczone, że Baranowski jako dawny rządcą niemiecki nie powinien tego robić, ale że i ja nie mogę objąć gospodarstwa jako właścicielka. Co prawda do Kowali nie wrócimy jako właściciele, ale mogę być naznaczona komisarzem z ramienia nowych władz polskich i wtedy będę mogła objąć ster gospodarstwa. »Decyduje się pani zostać komisarzem?« – pytał. »Naturalnie«. Po chwili przyniósł mi dokument stwierdzający, że »tymczasowy starosta« upoważnia »panią Marię Walewską do zabezpieczenia majątku Kowała, gmina Kowała«. Dokument ten nosi numer 21. Byłam więc jedną z pierwszych interesantek załatwiających sprawy w powiatowym urzędzie Polski Ludowej. Nie boczyłam się na komunistyczny organ nowej władzy państwowej. Wracałam do Kowali pod wrażeniem, że znowu mogę być pożyteczna, że znowu mogę pracować”<sup>52</sup>.

Zdarzało się również, że kiedy wywłaszczony właściciel nie otrzymał pozwolenia na zarządzanie swoim majątkiem, podejmował się administrowania majątkiem sąsiada<sup>53</sup>. Wielu wysiedlonych ziemian, którzy przyjęli pracę w administracji rolnictwa podczas wojny, kontynuowali ją później na rzecz rządu lubelskiego jako zatrudnieni w Urzędach Ziemskich czy w zarządzie wywłaszczonych majątków

<sup>50</sup> Tadeusz Czaplicki, *op. cit.*, s. 315. Podobne informacje rozpowszechniała również prasa lubelska jako ostrzeżenie przed powtarzaniem błędów, np.: *Złamać opór obszarników*, „Rzeczpospolita”, nr 56 z 28 września 1944 r.

<sup>51</sup> Jerzy Jabłoński, *op. cit.*

<sup>52</sup> Maria Walewska, *op. cit.*, s. 70; również L. Piejko, *W Krzywcy dziedzic Bocheński chciał zostać administratorem*, w: *Władza Ludowa rodziła się w walce*, red. Z. Orzeł-Trawińska, Rzeszów 1959.

<sup>53</sup> Zob. J. T. Małowski, *Przemięło*, Warszawa 1989, s. 276; Tadeusz Chwalibóg, *op. cit.*, s. 159.

ków, wchodząc nawet w skład komisji wywłaszczeniowych i parcelacyjnych. Współdziałaniem w parcelacji i demontażu własnej klasy społecznej był dla jednych koniecznością podyktowaną sytuacją finansową czy oznaką racjonalnego podejścia do rzeczywistości, dla innych znakiem braku lojalności klasowej i chwiejnej moralności.

Warunki wywłaszczenia poszczególnych właścicieli były dyktowane przez lokalne układy społeczne i międzyludzkie szczególnie we wczesnym okresie reformy, kiedy przyszłość zarówno kraju, jak i poszczególnych majątków nie była wiadoma. Jedynie w nielicznych przypadkach rozmówcy mówią o natychmiastowym opuszczeniu dworu. Najczęściej przedłużali swoją obecność, czekając na wyjaśnienie sytuacji, zmianę klimatu politycznego, czy po prostu nie wiedząc, co mają dalej robić. Tam, gdzie było to możliwe ziemianie bronili się przed parcelacją, próbując różnymi sposobami uzyskać wyjęcie majątku spod reformy. Starali się np. udowodnić mniejszy niż ustalony przez dekret rozmiar majątku lub uzyskać dla niego status wyjątkowy ze względu na eksperymentalny lub szczególnie wartościowy rodzaj prowadzonej gospodarki (nasiennictwo, hodowla zarodowa itd.). Manewry te czasem odwlekały parcelację, aczkolwiek aspekt polityczny przeważał zwykle nad racją ekonomiczną. Jabłoński, który objął klucz folwarków w Łowickiem, krytycznie napisał o kryteriach, na jakich opierały się decyzje dotyczące tego, by dany majątek przeznaczyć do parcelacji czy zostawić w całości jako majątek państwowy. „Jeden z chłopów-działaczy użył takich argumentów: »majątek Dudnie należy zostawić w całości, bo pan Boski dużo pomagał uciekinierom, a Kiernarie rozparcelować, bo właściciel to rejent«. Tak więc folwark o złej figurze został w całości, a gospodarstwo średnie wyposażone i o dobrej figurze poszedł na parcelację”<sup>54</sup>. W wypadkach wyjątkowych właściciele uzyskali pozwolenie dalszego pobytu we dworze nawet po wywłaszczeniu. Stanisław Około-Kułąk pisze w pamiętnikach, że „bohaterska postawa Żony w czasie wojny, a jednocześnie nadzwyczajna uczynność i chrześcijańskie miłosierdzie dla ludzi zostało docenione nawet przez nowe władze, nieprzychylnie na ogół nastawione do »pamieszczyków«. Wyrazem tego było przyznanie prawa dalszego zamieszkania we dworze do czasu ukończenia wojny, mimo że cały majątek [Krzywowola, woj. lubelskie – *L. J.*] został już przejęty na reformę rolną”<sup>55</sup>.

### **Kwestia ziemi: brać czy nie brać?**

O ile rozbieranie dóbr dworskich nie przedstawiało większego problemu moralnego dla znacznej części służby i robotników folwarcznych, o tyle nie byli oni

<sup>54</sup> Jerzy Jabłoński, *op. cit.*, s. 177.

<sup>55</sup> S. Około-Kułąk, *Pamiętnik z lat 1945–1985*, s. 16, ze zbiorów prof. J. Leskiewiczowej.

przekonani o prawomocności reformy rolnej i własnym bezpieczeństwie oraz potencjalnych konsekwencjach brania pańskiej ziemi. Zdarzało się więc, że pragnąc pogodzić wymagania tradycyjnego legalizmu z własną potrzebą posiadania ziemi, udawali się do właścicieli z prośbą o radę lub też stosując strategię »panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek«, wyrażali intencję zapłaty później za ziemię obecnie otrzymywają, czego ilustracją są poniższe relacje:

„[Kowale – L. J.] Wpadł Janusz Strzelec, syn gosposi. »Ja do pani dziedziczki chciałbym parę słów« – powiedział, jak zwykle grzecznie całując mnie w rękę. Okazało się, że Janusz był właśnie w gminie gdy przyjechali członkowie komisji wywłaszczeniowej. Janusz chciał się upewnić, czy nie będę miała pretensji, jeśli i on zgłosi się do tego podziału. »Co mają brać po kawałku tacy co nie umieją ani gospodarować ani uszanować. Jakbym ja na przykład za zgodą pani dziedziczki wziął jakie 10 morg, to bym przecież później oddał lub zapłacił« – tłumaczył mi nerwowo. »Januszu – powiedziałam zupełnie spokojnie – możecie brać ile wam dadzą. Nie będę miała o to żalu«<sup>56</sup>.

„Wojska radzieckie weszły w styczniu. Słyszeliśmy o aresztowaniach więc ojciec wyjechał tuż za frontem w Poznańskie. Trudno mi powiedzieć czy to był luty, czy marzec, ale zaczęły już działać komisje parcelacyjne. Było to 4 ludzi, jacyś rzekomi robotnicy z Łodzi, dawni komuniści, ktoś jeszcze z Radomska z miejscowych ludzi. Przyszli z tyczką robić pomiary, by dzielić działki dla ludzi ze wsi. Zrobili zebranie. Tu akurat właścicielka majątku nie była usunięta. Oni często najpierw wyrzucali, a potem robili zebrania parcelacyjne. Jej nie usunęli może dlatego, że była kobietą, a jej mąż był w oflagu. W każdym razie zebranie odbyło się w salonie we dworze, bo był to największy pokój. Powiesili flagę, zeszli się ludzie ze wsi, wszystkich poprosili ze służby folwarcznej i tak dalej. Wszyscy przyszli, i jak wiem z ich rozmów, z niedowierzaniem. Odbyło się to z przemówieniami: »teraz będzie Polska Ludowa, dostaną ziemię, sprawiedliwość dziejowa«, i takie różne opowieści. Zaczęła się dyskusja. Wszystkiego człowiek nie pamięta. Pamiętam tylko, że mówili, że »teraz krowy będą stały po brzuchy w koniczynie, jedzenia zawsze będą miały, będą dużo mleka dawać« itd. I wtedy zaczęli się wszyscy śmiać, kiedy oborowy »co wy tutaj mówicie, jak będą po brzuch stały w koniczynie to popękają, a mleku to nic nie pomoże«. Dla ludzi to było

---

<sup>56</sup> Maria Walewska, *op. cit.*, s. 69. Późniejsza anotacja jej córki w tej sprawie: „nie wiem, czy Janusz Strzelec dostał jakieś morgi, ale wiem z całą pewnością, że ani on, ani inni chłopci obdarowani naszą ziemią przez władzę ludową nie pomyśleli o tym, aby wtedy, gdy mojej matce było bardzo ciężko, przywieźć jej chociaż kilka jaj czy kawałek masła, nie mówiąc już o pieniądzach i w ten sposób dać do zrozumienia, że decyzje przekazania im naszej ziemi bez ustanowienia odszkodowania dla właścicieli uznają za niesprawiedliwą. Nawet ci chłopci, którzy przed 1939 kupili od moich rodziców ziemię, ale w całości jej nie spłacili przed wojną stwierdzili, że nie mają obowiązku dotrzymać zawartej z nami umowy skoro w Polsce Ludowej ziemię folwarczną rozdaje się za darmo”.

śmieszne, a ci z miasta myśleli, że ich tym zachęca. Zaczęli opowiadać jak to panowie pijali krew, a na to Tokarski, który też był w AK, »no, my już słyszeliśmy o Rosji, wy byście od nas nie krew teraz ale gówno wypili jeszcze«. Na to zapanowała konsternacja, bo przecież oni byli pod obstawą UB. Ale jakoś to zebranie się odbyło, na którym chłopci powiedzieli, że nie chcą żadnej ziemi. Za kilka dni z powrotem było zebranie. Wtedy uradzili, wpiery pytając się właścicielki czy mają brać. Odpowiedziała: »to jest moja ziemia, ale nie bójcie się, że w jakimś stopniu będę wam bronić czy źle na to patrzeć, ale też nie mogę wam doradzić. Nie mogę przewidzieć co się będzie dalej działo, nie mogę wam powiedzieć czy wam się zostanie na zawsze, 'na wieki' jak to mówią«. Za parę dni odbyło się ponownie zebranie, na którym była ta sama śpiewka, tym niemniej niektórzy się zgodzili, nie wszyscy ale większość zgodziła się, że wezmą. Zaraz odbyło się odśpiewanie jakiejś pieśni, hymnu czy coś, na koniec okrzyk – i to mi utkwiło w pamięci – Niech żyje Polska Ludowa! Parę głosów się odezwało, głównie organizatorów. Niech żyje prezydent Polski Ludowej ... i tu zapomniał przewodniczący jak się prezydent nazywa. Chodziło o Bieruta. Na to ktoś się odzywał: Raczkiwicz! Więc przewodniczący wołał: Raczkiwicz! Cała konsternacja, ale na szczęście ten co zawołał gdzieś się ulotnił. Myśmy wyjechali, kiedy oni nadziały zaczęli prowadzić, mierzyć tyczką działki”<sup>57</sup>.

Pomimo początkowych wątpliwości chłopci przyjęli dar oferowany im przez nowy system polityczny, który w tym momencie był dla nich korzystny. Mały entuzjazm z ich strony oraz niepewność wynikająca z tradycyjnych paternalistycznych stosunków ze dworem nie harmonizowały jednak z rewolucyjną retoryką rządu. Rolę katalizatora pełniły Brygady Robotnicze, których ingerencja przynosiła natychmiastowe rezultaty. Nieobciążone miejscową historią, zależnościami, bagażem pamięci i lojalności przemieszczały się szybko z miejsca na miejsce, były energiczne i efektywnie urządzały zebrania, organizowały listy osób kwalifikujących się do nadziania ziemi, mierzyły ziemię przysłowiowymi tyczkami, wydawały zaświadczenia o własności przydzielonych parceli, i w końcu urządzały uroczystości z okazji wejścia chłopów na pańską ziemię. Z doświadczeń wielu ziemian wynika, że dopiero pojawienie się Brygad Robotniczych w majątku spowodowało ich ostateczne odejście z dworu. Eksmisja właścicieli, która wkrótce miała miejsce odbywała się zwykle cicho i dyskretnie, bez przemocy, ale i bez demonstracyjnych pożegnań. Choć stosunki z niektórymi byłymi pracownikami, szczególnie ze służbą domową, trwały jeszcze całe lata, a nawet były utrzymywane przez następne pokolenia, opisy odjazdu z dworu ukazują bierną postawę przyjętą przez ludzi z folwarku, którzy pozostali w miarę obojętni na dolę dawnych panów. Jednocześnie relacje ziemiaństwa wykazują wyraźną tendencję do unikania jakichkolwiek aluzji do klasy jako podstawowej jednostki identyfikacji, w zamian

<sup>57</sup> Andrzej Laudowicz, rozmowa.

wypuklają osobowość i cechy osobiste właścicieli i ich przodków, którzy przyczynili się do harmonijnego funkcjonowania dworu i folwarku jako jednostki organicznej. A zatem osobowość dziedzica była wyznacznikiem stosunków z ludnością folwarczną i lokalnych współzależności; gdy właściciel był dobrym i sprawiedliwym panem jego stosunki z podwładnymi układały się poprawnie, w konsekwencji nie doświadczył wrogości z ich strony podczas reformy rolnej. Przykładami uczynków dobroczynnych na rzecz miejscowej ludności są akcje oświeceniowe, pomoc medyczna, pożyczki, donacje na rzecz kościoła, szkoły itd. Narratorzy widzą więc siebie jako dobroczyńców i opiekunów chłopstwa, aczkolwiek niedoskonałych, ponieważ ograniczonych systemem, w którym operowali. Nawet gdy miejscowi chłopci i własni parobkowie brali udział w grabieży mienia dworskiego, winą i odpowiedzialnością obarczano elementy obce, np. podżeganie przez nielicznych komunistów, wpływ żołnierzy sowieckich itd. W żadnym przypadku zachowanie się personelu nie zostało przedstawione jako odzwierciedlenie rzeczywistych stosunków panujących we dworze, a kradzież jako zemsta czy wyrównanie doznaných krzywd. Tylko w jednym, odbiegającym od normy, przypadku respondent stwierdził coś wręcz przeciwnego: „ojciec był osobą dobrą i nigdy nikogo nie skrzywdził, więc go okradli ze wszystkiego, a wujek, który parobków łał taki miał u nich szacunek, że nic mu nie zginęło”. Sposób wypowiedzania się o chłopach był różny w zależności od regionu. Ziemianie z zachodniej Polski, gdzie notabene zdarzyło się mniej chłopskich ekscesów i aktów samowolnego zawłaszczania dóbr dworskich, wyrażali się w mniej hierarchicznych kategoriach o współmieszkańcach regionu, czego odzwierciedleniem jest również terminologia, np. zastąpienie małopolskiego „chłopa” przez „gospodarza” czy „sąsiada” w Wielkopolsce.

W wersji oficjalnej „reformy rolnej likwidowała obszarnictwo, które stanowiło tamę na drodze do postępu, a po wyzwoleniu również oparcie materialne i duchowe podziemia prolondyńskiego. Rewolucja agrarna kładła kres manewrom reakcji, polegającym na skłócaniu elementów ludowych, przeciwstawianiu robotnika – chłopu i odwrotnie, a tym samym umacniała sojusz robotniczo-chłopski i wpływała korzystnie na budowę jedności narodu”<sup>58</sup>. Dla wywłaszczanych ziemian ostatni akt reformy był najbardziej bolesny (pamiętny).

„W środę 31 stycznia 1945 około 9 rano zobaczyliśmy jak wysłannicy Polski Ludowej szli wolno brukowanym podjazdem do dworu. Zwołana przez nich służba folwarczna nie defilowała przed naszym oknem. Mieli tyle taktu, że schodzili się grupkami wprost z czworaków przez alejkę akacjową. Wreszcie ktoś przyszedł z wiadomością, że panowie z komisji proszą, abym pofatygowała się. Zażyłam prędko kropel walerianowych, by łatwiej zapanować nad nerwami. Delegaci

<sup>58</sup> E. Olszewski, *Miejsce reformy rolnej w przemianach rewolucji socjalistycznej w Polsce, Sesja Naukowa na temat „35-lecie Reformy Rolnej”*, Chełm 27–29.09.1979, Stowarzyszenie Geodetów Polskich, s. 17

starosty, przedstawiciele gminy, fornale i chyba paru chłopów małorolnych zebrani już byli w naszym jadalnym pokoju. Obaj agronomowie z komisji wywłaszczeniowej oraz pomocnik sekretarza gminy siedzieli przy stole, lecz wstali, aby przywitać się ze mną. Wśród stojących trochę dalej fornali zaczął się też ruch powitalny, ale przerwałam go mówiąc, że nie trzeba robić zamieszania i usiadłam na podanym mi krześle. Zaraz też pan Marcinkowski z komisji zaczął »urzędowe przemówienie«. Coś mówił o wydanej w Lublinie ustawie o reformie rolnej. Fornale stali zbici w milczącą gromadkę. Kupowano oto ich poparcie dla nowego ustroju i rządu za cenę magicznego hasła »ziemia«. Nie miałam do nich żalu. Zdawałam sobie sprawę, że ponoszę część winy społecznej za tych ludzi wyrosłych »przy dworze«, »bez ojczyzny«. Z przykrością jednak myślałam o członkach komisji. Bądź co bądź to byli ludzie inteligentni. Tymczasem piekli swój chleb przy ognisku, na którym płonęły fikcyjne »resztki feudalizmu«. [...] W pewnej chwili Marcinkowski zapytał: »Czy ktoś z obecnych pracowników ma jakieś pretensje do właścicielki majątku?« Spojrzałam na grupę fornali. Natychmiast zareagowali, że nie. »Proszę śmiało mówić, może jakieś nieporozumienia, razem rozpatrzemy« – zachęcał Marcinkowski. Wtedy w grupie fornali poruszył się stary ekonom Julian Szczudłowski, dawny pracownik, jeszcze mojego ojca. Upominał się o 3 kwintale pszenicy, której nie otrzymał w okresie gospodarki Ligenszaftu, gdyż Niemcy nie chcieli honorować jego ekonomskich dodatków do ordynarii. »Cichoja panie, to przecie Niemcy, to nie pani dziedziczka« – uspokajali go fornale. Marcinkowski próbował też tłumaczyć, ale stary, trochę już niedołączny człowiek, nie bardzo mógł zrozumieć te powikłane sprawy. Wydawało mu się, że za wszystko jest nadal odpowiedzialna »pani dziedziczka«. Marcinkowski postanowił jednak kończyć zebranie. »Wobec tego, że nikt nie ma pretensji do obecnej tu pani Walewskiej – reasumował – możemy termin opuszczenia przez właścicieli przesunąć do 2 tygodni, licząc od dnia jutrzejszego. Zgadza się na to?« – Zgadza się – zgodnym chórem zawołali fornale. Później pan Marcinkowski pouczał już mnie, że po okresie tych 2 tygodni nie wolno nam mieszkać nie tylko na terenie folwarku i wsi, ale i całej gminy Kowala, że możemy zabrać wszystkie meble i rzeczy osobiste i że dla wywiezienia tych rzeczy przysługuje nam prawo korzystania z podwód zarówno z folwarku, jak i gminy. Na koniec poprosił uprzejmie o oddanie kluczy od budynków folwarcznych. [...] Po chwili związany rzemykiem pęk dużych kluczy – symbol władania Kowala – leżał już na stole przed komisją. – »To już chyba pani nie jest nam potrzebna – powiedział Marcinkowski – mamy jeszcze do załatwienia pewne formalności«. Wstałam więc i wyszłam, a oni zostali w moim domu”<sup>59</sup>.

Opuszczenie dworu wpędziło niektórych w głęboką depresję, innych w wir przygotowań do wyjazdu, pakowania, pożegnań z domem. Dla większości ziemiański etap życia został zakończony. „Chyba gorszą rzeczą niż wszelkie straty

<sup>59</sup> Maria Walewska, *op. cit.*

materialne było to, że raptem przestano czuć swoją władczość, nadrzędność, mówiąc po prostu – straciło się swoją pańskość, poczucie tego, kim się było”, pisze niezwykle otwarcie Starowieyski<sup>60</sup>.

Zwykle w tym momencie relacji pojawia się motyw pozostania z jedną walizką, przy czym rozbieżność pomiędzy opowiadaniem a rzeczywistością jest ewidentna i potwierdzona przez samych narratorów. „Jedna walizka” oznacza wysiedlenie, wyrwanie z naturalnego środowiska i wędrówki w nieznaną, a więc jako konstrukcja symboliczna nie posiada znaczenia dosłownego. W rzeczywistości ilość dóbr ruchomych zabranych ze dworu różniła się ogromnie. Czy była to jedna walizka czy kilka wagonów zależało od wielu czynników zarówno materialnych, jak i układów międzyludzkich, np. czasu danego ziemianom na opuszczenie domu, rodzaju środków transportu i lokomocji będących w ich dyspozycji, kontaktów w urzędach administracyjnych i stopnia możliwości manipulowania oficjalistami, przebiegu parcelacji, w tym obecności Brygad Robotniczych itd. Czynniki lokalne usytuowane na zbiegu dawnych struktur i nowej władzy miały wpływ na to, czy nakaz opuszczenia domu zawierał termin jednego dnia czy jednego miesiąca. Z reguły władze pochodzące spoza kręgu tradycyjnych zależności przyjmowały bardziej agresywną postawę wobec właścicieli. I tak Urząd Bezpieczeństwa w Inowrocławiu wystosował rozkaz opuszczenia powiatu w okresie krótszym niż jedna doba, polecając dawnym właścicielom wyjechać na odległość 100 km od jego granicy<sup>61</sup>. Inni właściciele pozostawali natomiast we dworze czy oficynie, a częściej w pobliskiej wsi lub miasteczku przez całe miesiące bez ponagleń i widocznych represji. Zawartość „jednej walizki” jest równie niewymierna. Biorąc pod uwagę to, że wobec częstego w historii przemarszu przez terytorium Polski różnych armii ziemianie posiadli znaczne doświadczenie w ukrywaniu majątku przed najeźdźcami, poza obiektami wartości materialnej zabierali oni ze sobą również kapitał społeczny i kulturowy, który pomógł grupie ziemiańskiej przetrwać do czasów obecnych.

W przeciwieństwie do standardowych relacji i rozmów podkreślających natychmiastowość strat, w wielu przypadkach ziemianie bronili swoich majątków, opierając się na obowiązującym prawie. Wyklócanie się o szczątki trwało jeszcze przez kilka następnych lat.

### Dalsze losy reformy

Dekrety o reformie rolnej wytyczyły ogólne tendencje, zakres i formy działania. Wiele zastosowań praktycznych i szczegółowych pozostawiły natomiast do

---

<sup>60</sup> K. Uniechowska, *op. cit.*, s. 161.

<sup>61</sup> Dokument w posiadaniu archiwum rodziny Jaruzelskich.



kompetencji lokalnych struktur administracyjnych. W sferze ich działania leżała interpretacja sytuacji napotkanych w terenie, w wyniku czego rozwiązania przez nie zastosowane były czasem niezgodne z wytycznymi dekretów. Najczęstszym wykroczeniem była błędna klasyfikacja majątku i związane z tym jego nielegalne przejęcie na rzecz Skarbu Państwa. W przeciwieństwie do obrazu pamięciowego ziemiaństwa wielu właścicieli (tzw. bezetów, tj. bez ziemi lub byłych ziemian) nie oddało swoich majątków bez walki. 1945 r. odznaczył się w dziejach reformy istną falą protestów, listów apelacyjnych i procesów przeciwko nielegalnej nacjonalizacji majątków, powodując wśród władz zaniepokojenie tym, że wiele spraw zostało rozpatrzonych na korzyść ziemian. W samym województwie warszawskim w ciągu jednego miesiąca (sierpnia) wydano 73 orzeczenia reprivatyzacyjne; w krakowskim 15 rozporządzeń nakazujących zwrot ziemi dawnym właścicielom<sup>62</sup>. Im mniejszy majątek, tym większa była szansa na jego utrzymanie; najczęściej bowiem nakazy reprivatyzacyjne osiągnęto na mocy argumentu o nieprawomocności ze względu na rzeczywistą powierzchnię majątku mniejszą od wymaganej przez dekret. Przykładem jest majątek Kawęczyn w województwie warszawskim, którego ponowny pomiar wykazał, że obszar użytków rolnych jest mniejszy niż 50 ha (dokładnie 46,7 ha, do reszty zaliczając drogi, park, wawóz), co wyłączyło go spod nacjonalizacji; podobnie w majątku Skołatowo o powierzchni 67,8 ha użytki rolne stanowiły jedynie 49,71 ha, w rezultacie czego decyzją sądu został pozostawiony dotychczasowym właścicielom. Nacjonalizację wielu majątków zakwestionowano na tej podstawie, że podział spadkowy został dokonany przed wojną<sup>63</sup>. Argument ten nie pomógł jednak wspomnianym wcześniej współwłaścicielom majątku Szeligi. Ich przypadek jest ilustracją rozwiązań sytuacyjnych, podejmowanych przez władze lokalne w danej chwili.

Aczkolwiek próba reprivatyzacji dotyczyła znacznej liczby majątków, szczególnie w województwie warszawskim, ich obszar stanowił niewielki procent całości ziem upaństwowionych. Niemniej jednak owa legalna forma reakcji posiadała ziarno podejrzliwości wśród chłopów co do przyszłości reformy rolnej, szczególnie w przypadkach przymusowego zwrotu rozparcelowanej już ziemi. Obawiając się możliwości podważenia całego przedsięwzięcia, rząd rozpoczął proces zatykania luk prawnych. Okólnik Ministerstwa Sprawiedliwości z 7 sierpnia 1945 r. zabraniał sądom rozpatrywania spraw wytoczonych przez ziemian parcelantom, a rozkaz Komendy Głównej MO z 11 września zakazywał oddziałom milicji usuwania chłopów z działek nadanych im z reformy rolnej. Inicjatywa i aktywność ziemiaństwa były związane w tym czasie z powrotem do kraju Stanisława Mikołajczyka i łączoną z nim nadzieją na demokratyczny ustrój, tym bardziej że został on powołany na stanowisko ministra rolnictwa i reform rolnych w Tymczasowym

<sup>62</sup> AAN, Zespół akt PPR, 295/IX./172.

<sup>63</sup> AAN, Zespół akt Wydział Rolny KC PPR, 295/XII/268.

Rządzie Jedności Narodowej. Ponadto ziemianie z wolna otrząsnęli się z szoku doznanego podczas pierwszej fazy reformy i z upływem czasu zaczęli wszczynać akcje obronne. Błędy i niedopatrzienia – i te zamierzone i te przypadkowe – których dopuściły się wadze administracyjne, zdarzały się tak często i systematycznie, że rząd był zmuszony do legalizacji faktów dokonanych. 28 listopada 1945 r. Rada Ministrów wydała dekret *O przejęciu niektórych nieruchomości ziemskich na cele reformy rolnej i osadnictwa*, rozwiązując w ten sposób problem majątków rozparcelowanych nielegalnie. Dekret zarządził, że wszelkie nieruchomości ziemskie, które w toku przeprowadzenia reformy rolnej zostały w terminie do dnia 1 sierpnia faktycznie rozparcelowane mogą zostać przejęte na cele reformy rolnej, sankcjonując *post factum* parcelację majątków formalnie niepodlegających wywłaszczeniu.

Losy majątku Dobrzyniówka w województwie białostockim są doskonałą ilustracją toczącej się walki prawnej między ziemiaństwem a władzami o utrzymanie ziemi. Majątek Dobrzyniówka wraz z folwarkami Teodorowo i Krasne o łącznym obszarze 496 hektarów, własność Zofii Manteuffel-Szoego, został przejęty na cele reformy rolnej protokołem z 8 września 1944 r. Dobrzyniówka została rozparcelowana jako pierwszy majątek obszarniczy w kraju, o czym świadczy umieszczona tam w 1959 r. tablica pamiątkowa z wyrytymi słowami: „Chłopi Dobrzyniówki pierwsi w Polsce otrzymali ziemię z reformy rolnej”. Nabywcy gruntów (118 rodzin) otrzymali dokumenty stwierdzające własność gospodarstwa, a dwa lata później wpis do ksiąg hipotecznych. W 1947 r. Zofia Manteuffel wystąpiła o przyznanie jej zaopatrzenia miesięcznego według VI grupy uposażenia pracowników państwowych, czyli do przysługującego jej odszkodowania tytułem upaństwowienia majątku. Jednocześnie córki, Anna i Maria, udowodniły, że z mocy notarialnego aktu działu majątku w 1934 r., były właścicielkami odrębnych nieruchomości ziemskich o powierzchni 36 i 37 ha, które jako mniejszy niż wymagany obszar nie podlegały działaniu dekretu o reformie rolnej. Po interwencji ministra rolnictwa i reform rolnych wojewoda białostocki decyzją z 11 stycznia i 22 kwietnia 1949 r. wznowił postępowanie w sprawie przejęcia Dobrzyniówki i orzekł nieprawomocność aktu w stosunku do dóbr należących do Anny i Marii. Owe manipulacje biurokratyczno-prawne miały jednak niewiele wspólnego z rzeczywistością, parcelacja była bowiem faktem nieodwracalnym. Decyzja o przywróceniu własności została więc natychmiast odwołana z powołaniem się na dekret z 28 listopada 1945 r. o przejęciu niektórych nieruchomości ziemskich na cele reformy rolnej i osadnictwa. Zarządzeniem z 9 czerwca 1949 r. minister rolnictwa i reform rolnych przejął (ponownie) nieruchomości ziemskie należące do Anny i Marii Manteuffel, ponieważ zostały one faktycznie rozparcelowane przed 1 sierpnia 1945 r.<sup>64</sup>

<sup>64</sup> H. Majecki, *Białostoczczyzna w pierwszych latach władzy ludowej 1944–1948*, Warszawa

W przypadkach szczególnych podobna procedura przynosiła pozytywne rezultaty. Należący do spadkobierców Henryka Sienkiewicza Oglęborek został potraktowany w sposób, w jaki życzyłyby sobie większość ziemian w owym okresie. Decyzją rządu 49-hektarowa część majątku została oddzielona i przekazana potomkom jako własność prywatna, niepodlegająca reformie; pozostały obszar oddano pod opiekę i do dyspozycji Fundacji Henryka Sienkiewicza<sup>65</sup>. Był to przypadek wyjątkowy i choć powoływano się nań jako precedens, nie został powtórzony<sup>66</sup>. Przypadkiem szczególnym był również generał Stanisław Szeptycki, wnuk Aleksandra Fredry, i przewodniczący Polskiego Czerwonego Krzyża w latach 1945–1950, który uzyskał prawo do dożywotniego pobytu w rodzinnym majątku Korczyna koło Krosna. Szeptycki zmarł bezdzietnie w 1950 r. i dopiero wówczas Korczyna została upaństwowiona. Także Kazimierz Dominirski, w uznaniu zasług dla utrzymania polskości w Prusach Wschodnich, otrzymał pozwolenie od miejscowych władz na pozostanie w swoich dobrach ziemskich<sup>67</sup>. Traktowanie wybranych miejsc czy osób w sposób wyjątkowy miało miejsce niezwykle rzadko i zwykle przybierało charakter propagandowy. Twórcy i bohaterowie kultury narodowej, ikony polskości i wszelkie ich atrybuty spełniały funkcję instrumentalną, stanowiąc narodową legitymizację rządu nowego systemu. W powyższych wypadkach chodziło o zademonstrowanie troski władz o spuściznę kulturową, dobro kultury narodowej, oraz osób (oraz ich potomków) zasłużonych dla kultury, narodu i polskości. Choć pozwolenie na utrzymanie majątku stanowiło wyróżnienie, nie oznaczało jednak oddania dóbr w ręce prywatne na wieczność.

Ziemia rzadko oparła się upaństwowieniu. Natomiast resztówki (dwory, parki, zabudowania gospodarcze, stawy itd.), jeśli nie przeszły na własność Państwowych Nieruchomości Ziemskich (a później Państwowych Gospodarstw Rolnych), miały większą szansę pozostania w rękach prywatnych, przede wszystkim dlatego że nie dały się łatwo podzielić. Najczęściej pieczę nad nim powierzono miejscowym oddziałom Związku Samopomocy Chłopskiej, które nie radząc sobie z gospodarowaniem początkowo wynajmowały je osobom prywatnym<sup>68</sup>. Powoli po-

---

1977; S. Dawidziuk, *Dobrzyniówka – pierwszy rozparcelowany majątek obszarniczy w Polsce, Sesja Naukowa na temat „35-lecie Reformy Rolnej” (...)*.

<sup>65</sup> „Dziennik Ustaw RP” 1949, nr 44, poz. 251.

<sup>66</sup> AAN, Zespół akt MRiRR; sygn. 1517, k. 231.

<sup>67</sup> Tadeusz Chwalibóg, *op. cit.*

<sup>68</sup> Redakcja czasopisma „Chłopi” uważała za stosowne pouczyć ZSCh w sprawach zagospodarowania resztówek. Porada autorstwa Heleny Kozak brzmi: „Charakterystycznymi cechami resztówek są: nadmiar budynków mieszkalnych i inwentarzowych, ogrody ozdobne i wielkie podwórze. Budynki mieszkalne poza zajętymi przez pracowników resztówki powinny być zużyte na potrzeby ogólne mieszkańców okolicznych, a więc domy ludowe, przedszkola, itp. Budynki inwentarskie – na stacje maszynowe, remizy strażackie, zlewnie mleka, królikarnie, a za tym powinny służyć ogólnym potrzebom wsi. Ogrody ozdobne powinny zachować swoje przeznaczenie, być ogrodzone, zaopatrzone w ławki, jednym

padały one w zaniedbanie; puste i niechronione przed zniszczeniem często były kamień po kamieniu rozbierane przez okolicznych mieszkańców, z których jeden potrzebował dachówkę, drugi cegły na budowę komórki. Każdy z nich przyczyniał się w ten sposób do kompletnego, rzeczywistego i symbolicznie wymownego zniknięcia ziemiaństwa z krajobrazu wsi. Niektóre resztówki czy to przez przecoczenie, zapomnienie, czy też zbieg okoliczności, pozostały w rękach pierwotnych właścicieli. Jerzy Sczaniecki wspomina, że siostra jego ojca, Krystyna, posiadająca dwór w Moszczenicy Małopolskiej usytuowany w kilkunastohektarowym lesie została pozostawiona sama sobie i nigdy nie była niepokojona przez władzę<sup>69</sup>. Podobne domostwa, jak Niebieszczany w Bieszczadach należące do rodziny Morawskich<sup>70</sup> – małe, z niewielkim arealem ziemi, położone na uboczu nie tylko nie podlegały reformie, co jednak nie stanowiło gwarancji ich zwolnienia, ale też nie wpadły nikomu do tego stopnia w oko, by wystąpiono o ich upaństwowienie.

Osobny rozdział w dziejach reformy rolnej stanowią sprawy dotyczące drobnego przemysłu pozarolniczego, będącego w posiadaniu ziemian i usytuowanego na terenie należących do nich nieruchomości ziemskich. Posiadając niejasny status prawny, stanowiły one obiekt częstych odwołań i petycji wnoszonych do różnych instancji z premierem Mikołajczykiem włącznie. Nieopatrznie były one dla wnoszących apelacje rodzajem testu sprawdzającego obowiązujące przepisy, które w razie braku ich adekwatności zostawały zmieniane. Takim właśnie przypadkiem były cegielnia i kaflarnia w Szówsku w województwie rzeszowskim, położone na terenie rozparcelowanej posiadłości Witolda Czartoryskiego<sup>71</sup>. Wojewódzki Urząd Ziemski uznał (8 styczeń 1946 r.) oba obiekty za przemysłowe, uważając jednocześnie, że ich parcelacja byłaby niesłuszna z uwagi na wielkie zapotrzebowanie na produkcję obu zakładów w czasach odbudowy kraju. Wobec tego, że uznanie tej decyzji stwarzałoby precedens Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych uchyliło orzeczenie instancji wojewódzkiej. Pisma wymienione między oboma urzędami w sprawie Szówska są interesujące, ponieważ starają się zapobiec podobnym sytuacjom w przyszłości, pokazując przy tym jasno, że celem jest przejście jak największej liczby obiektów niezależnie od ich charakteru czy statusu prawnego. Urząd Wojewódzki w Rzeszowie zwraca uwagę Ministerstwu na

---

słowem powinny być miejscem odpoczynku dla starszych i zabaw dla dzieci na wzór parków miejskich. Podwórza powinny zostać ograniczone tylko do koniecznie potrzebnego obszaru, pozostałość powinna być zużyta na inspekty obsługujące cały rejon, na warzywnik czy sad; oczywiście wymaga to pewnego wkładu pracy, gdyż te podwórza są zazwyczaj kamieniste, nierówne i ziemię mają nie uprawioną, pomimo to jednakże powinny być zagospodarowane jak najszybciej bo w skali państwowej stanowią jednak obszar znaczny”.

<sup>69</sup> BN, akc. nr 11705, Jerzy Sczaniecki, *Wspomnienia*, s. 88.

<sup>70</sup> A. Bisping, *Nasze Maszalani. Wspomnienia*, Warszawa 1992, s. 7.

<sup>71</sup> Dokumenty dotyczące sprawy Szówska zob. AAN, Zespół Akt MRiRR, sygn. 1518, k. 261–271. Podobną sprawą były posiadłości Sanguszków na terenie miasta Tarnowa: AAN, Zespół Akt MRiRR, sygn. 1519, k. 86–88.

konsekwencje argumentacji i sformułowań zawartych w negatywnej odpowiedzi na odwołanie właścicieli Szówska: „W uzasadnieniu orzeczenia w ustępie piątym zacytowane jest następujące stwierdzenie: »Nieruchomościami Ziemijskimi w rozumieniu art. 2 są bowiem nieruchomości położone poza granicami administracyjnymi miast a w miastach nieruchomości o charakterze rolniczym«. Powyższe stanowisko Ministerstwa stwarza podstawę do wystąpienia właścicieli nieruchomości miejskich będących jednocześnie właścicielami nieruchomości ziemskich przejętych na cele reformy rolnej z żądaniem o rewindykację tych nieruchomości miejskich. Będzie to miało miejsce odnośnie Ordynacji Potockich w Łańcucie co do szeregu realności w mieście Łańcucie, Ordynacji Lubomirskich w Przeworsku co do realności w Przeworsku, właściciela Raszyńskiego co do realności w Tarnobrzegu itp. mniejszych pretensji. Ponieważ Ministerstwo, jak dotąd uwzględniało wnioski Urzędu Wojewódzkiego na wyłączenie na cele specjalne (art. 15 dekretu) i w ten sposób dysponowało tymi realnościami jako własnością Skarbu Państwa, przeto Urząd Wojewódzki prosi o wyjaśnienie, czy stanowisko zajęte w orzeczeniu jak na wstępie nie koliduje z dotychczasową praktyką i interpretacją stosowaną przez władze ziemskie. Urząd Wojewódzki nadmieniam, że niektórzy zainteresowani właściciele już w ubiegłych latach złożyli tutaj wnioski o zwrot realności miejskich jako niepodlegających reformie rolnej”<sup>72</sup>.

Walka między władzą zdecydowaną utrzymać wszelką zdobycz a ziemiaństwem pragnącym odebrać jak największą część majątku przejętego na rzecz Skarbu Państwa trwała do 1948 r., a w niektórych przypadkach jeszcze dłużej. Aczkolwiek nie działo się to automatycznie, najbardziej prawdopodobne było odebranie jedynie majątku ruchomego, tj. mebli, zbiorów bibliotecznych, obiektów artystycznych i tym podobnych rzeczy<sup>73</sup>.

Według oficjalnych statystyk w latach 1944–1948 przejęto na cele reformy rolnej 9707 majątków o obszarze 3485,6 tys. ha<sup>74</sup>. Dla ziemiaństwa wstrząsem była nie tyle sama reforma, ile forma jej wprowadzania. Wypowiedź Marii Walewskiej oddaje poczucie rozgoryczenia, które ogarnęło większość ziemiaństwa wobec losu, którego dane im było doświadczyć i sposobu ich traktowania przez władzę i ludność wiejską: „Pochodziłam ze środowiska, które przez szereg pokoleń wyrobiło w sobie poczucie odpowiedzialności za wszelkie poczynania społeczne i narodowe. Czułam się więc głęboko dotknięta nie tym, że zabierano mi mają-

<sup>72</sup> AAN, Zespół akt MRiRR, sygn. 1518, k. 261–262, Pismo datowane 16 maja 1948 r.

<sup>73</sup> Biurokratyzacja i zamęt w zakresie kompetencji urzędowej powodowały chaos w procedurze odwoływania się. Często apelujący nie wiedzieli, do której instytucji należy się zwrócić. Choć nie była to zwykła procedura, Roman Czartoryski, właściciel majątku Konarzewo, powiat Poznań, uzyskał pomoc w rewindykacji mienia ruchomego od Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (dokument z datą 8 sierpnia 1947 r., AAN, Zespół Komisja Specjalna (...), sygn. 276).

<sup>74</sup> W. Góra, *op. cit.*, s. 304; *Rocznik Statystyczny 1949*, s. 54.

tek, lecz tym, że traktowano nas jak wrogów, wyrzucano poza obręb społeczeństwa polskiego, że zmuszano do bierności, że nie mogłam protestować przeciwko ustawie mającej na widoku tylko cele polityczne, a nie dobro wsi i rolnictwa polskiego. Gdy Niemcy odbierali Kowale, to był cios straszny, ale czułam wtedy mocne powiązanie mojej doli z losami całego narodu polskiego i to poczucie dawało mi siłę. Teraz to licha farsa fornalskiego sądu, ten ex-ziemianin ferujący wyrok w imieniu Polski Ludowej, to było coś poniżającego nie tylko dla mnie samej, ale i dla Polski; i to właśnie było tak bolesne<sup>75</sup>.

Wizerunek własny ziemiaństwa jako ofiary przetrwał do czasów obecnych, aczkolwiek został zmodyfikowany przez hasła egalitaryzmu społecznego głoszone przez zwolenników socjalizmu. Dzisiaj nikt nie kwestionuje konieczności reformy rolnej i choć wielu wątpi w jej znaczenie ekonomiczne dla rolnictwa polskiego, docenia się jednak jej wartość społeczną. Relacje ziemiaństwa o przeszłości, obalając czynione im zarzuty i odpowiadając na oskarżenia wysunięte przeciw nim przez propagandę komunistyczną, stanowią świadectwo wartości tej klasy. A zatem, choć ziemianie zdają sobie sprawę z negatywnych konsekwencji systemu agrarnego Polski przedwojennej, głodu ziemi wśród chłopstwa, ubóstwa i patriarchalnych zależności, ich relacje zbiorowe uwydatniają dobroczynność przodków, sprawiedliwość ich charakteru, patriotyzm, etos pracy, odpowiedzialność społeczną. Sposób przedstawienia stosunków z chłopami, robotnikami, parobkami, służbą folwarczną podlega również podobnej obróbce pamięciowej, mającej na uwadze cel dzisiejszy, tj. rewindykację kolektywnego obrazu ziemiaństwa.

---

<sup>75</sup> M. Walewska, *op. cit.*, s. 61.